Nr. 104. Lwów — Wtorek dnia 7 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Pojedynczy egzemplarz kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | św. Domicell | Wtorek Wielk.
Jutro: | św. Stanisława | Marka Ew.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**
Wschód słońca o godz. 4 min. . Zachód „ 6 „ 39
Długość dnia godzin 14 min. 38. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Potęga uprzedzenia.

Piszą nam z Petersburga 2 maja:

(—) Duma już obraduje prawie dwa miesiące. Jeszcze dwa — i na ten rok będzie koniec. Dotąd zrobiła tylko jedną rzecz realną: uchwaliła kontyngent rekrutów. Jeżeli w ciągu następnych dwóch miesięcy dokona drugiej rzeczy realnej: jeżeli uchwali budżet, to już na nic więcej nie będzie miała czasu.

A cóż się stanie z projektem autonomii Królestwa?

Spadnie z porządku dziennego. Tak się stanie z powodów czysto formalnych. Artykuł 55 statutu dumy orzeka: „Jeżeli najmniej 30-tu posłów podpisało wniosek o uchylenie lub zmianę obowiązującej ustawy, to prezes przedstawia go dumie, która wyznacza dzień obrad“.

Koło polskie przedstawiło swój wniosek, ale duma nie orzekła, kiedy zechce nad nim rozprawiać. Teraz rozpoczęła ona wielkanocne ferye, zatem z dwumiesięcznego czasu, który jej pozostał, trzeba odliczyć dni dziesięć. Pozostanie ich 50 do końca sesyi.

Artykuł 56-ty statutu postanawia: „Po wyznaczeniu przez dumę dnia obrad nad wnioskiem o uchylenie lub zmianę obowiązującej ustawy, albo o wydanie nowej, prezydent dumy, na miesiąc z góry, zawiadamia o tem odpowiednich ministrów“. Zatem z 50-ciu dni, przez które duma będzie jeszcze obradowała, trzeba odliczyć 30-cie na przygotowanie się ministrów. W tym wypadku będzie ich czterech, mianowicie: spraw wewnętrznych, finansów, oświaty i sprawiedliwości.

Artykuł 57-my statutu głosi: „Minister, albo ministrowie mogą odmówić wypracowania żądanej we wniosku ustawy. W takim razie, jeżeli duma, pomimo odmowy ministra lub ministrów, podziela myśl zawartą we wniosku, to może utworzyć komisyę dla opracowania odpowiedniego projektu“.

O dalszym przebiegu sprawy statut nic nie postanawia. Rozważmy więc teraz, jak zapewne będzie. Gdyby ministeryum było obojętne dla sprawy autonomii, to mogłoby natychmiast zawiadomić prezydyum dumy, że samo nie opracuje projektu, a wówczas duma — przypuśćmy — zaraz wybrałaby komisyę. Lecz ministeryum jest przeciwne autonomii, a zatem odmowę swą oznajmi po miesiącu. Jeżeli wówczas duma będzie rozprawiała nad wnioskiem z ogromnem oszczędzaniem czasu i w końcu wybierze komisyę, to jej w najlepszym razie pozostanie tylko trzy tygodnie czasu na wypracowanie projektu, na przedstawienie go pełnej dumie i na obronę go podczas dwóch czytań. Stanowczo, za mało więc będzie czasu na załatwienie sprawy tak ważnej, — tembardziej za mało, że trzeba w ciągu tej samej sesyi odesłać uchwalony przez dumę projekt do Rady państwa (Izby wyższej), która także powinna przepuścić go przez trzy czytania.

Artykuł 48-my statutu Rady państwa orzeka: „Jeżeli Rada państwa nie uchwali projektu przyjętego przez dumę, to projekt uważa się za odrzucony“, a artykuł 51-ty dodaje: „Taki projekt nie może być wniesiony powtórnie na tej samej sesyi, inaczej, jak na specyalny rozkaz monarchy“.

Ponieważ nie podlega najmniejszej wątpliwości, że Rada państwa, złożona przeważnie z dygnitarzy, zamianowanych przez cara, postąpi z projektem autonomii zgodnie z życzeniem rządu, przeto ów projekt, jeżeli nawet szczęśliwie przebrnie przez dumę, nieuniknienie będzie pogrzebany w Radzie państwa. Car nie będzie potrzebował odmawiać sankcyi.

Wniesienie projektu autonomii przez Koło polskie może zatem mieć jedynie wartość pierwszego strzału, — wartość oznajmienia, że odtąd takie będzie stałe nasze dążenie, — wartość pracy przygotowawczej nad opinią rosyjską z zamiarem pozyskania jej dla nas.

Jaką ona jest teraz? Daremna się łudzić! Nawet życzliwi dla nas, nawet pełni poczucia sprawiedliwości, nawet bardzo spragnieni zgody polsko-rosyjskiej z pobudek słowianofilskich — wszyscy oni pełni są obaw, ażali autonomia nie będzie rozbiciem państwa, ażali ona nie doprowadzi do ponowienia się zbrojnych powstań, — wahają się, nie mogą się zdobyć na ostatnie słowo, radziby umyć ręce. Prasa rosyjska jest teraz liczniejsza, niż może niejedna w zachodniej Europie, a jednak w tej prasie znalazło się tylko trzech publicystów, którzy przemówili za autonomią: Hakkebusch w *Birżewych Wiedomościach*, Pantielejew w *Towaryszczu* i Nestor w *Rusi*. Wszyscy inni są przeciwni. Wybitny publicysta, profesor historyi na tutejszym uniwersytecie Pogodin, który stale okazuje nam dużo sympatyi, napisał: „Nie pora dziś mówić o autonomii; powinna ją poprzedzić decentralizacya z szerokim samorządem prowincyj kresowych — ona jest jedynie zdrową formą rządzenia w tak ogromnem i różnolitem państwie, jak Rosya. Centralizacya administracyjna zupełnie zbankrutowała wskutek lekceważenia potrzeb ludności kresowej, a kosztowała Rosyę ogromnie drogo. Ci wszyscy namiestnicy, jeneralni gubernatorowie i inni niezliczeni satrapi niższego rzędu byli maryonetkami w rękach petersburskiej biurokracyi, jej się wysługiwali, a nic dobrego nie robili dla ludności — i doprowadzili państwo do anarchii. Więc trzeba ich zastąpić instytucyami samorządnemi: niech pokażą zdolność rządzenia. Dopiero z tego powoli wytworzy się autonomia.“ Wódz słowianofilów, Sergiusz Szarapow pisze: „Zamieszkują Rosyę 102 narodowości. Komuż może przyjść do głowy taki niedorzeczny szablon, jak autonomia dla wszystkich tych narodowości? Autonomia — to własne prawodawstwo. Gdzież będzie miejsce dla prawodawstwa państwowego przy 102-ch odrębnych? Od biedy można mówić o finlandzkiem i polskiem prawie do autonomii: o finlandzkiem, bo już tak się historya złożyła, a o polskiem, bo Polacy — to po Rosyanach pierwszy siłą i kulturą naród w słowiańtwie. Czas już zamknąć peryod haniebnej walki z nimi, tej walki, z której Rosya nigdy nie wyjdzie zwycięzko. Polacy, zadowoleni, wniosą do słowiańtwa całą swą ogromną kulturę, i z idei słowiańskiej, która dotąd jest fantomem, a nawet zmorą, uczynią potężny czynnik światowego znaczenia. Taki plus oni posiadają. Natomiast naprzykład Niemcy nadbałtyccy, najkulturalniejsi pomiędzy naszymi obcoplemieńcami, wchodzą do naszej słowiańskiej rodziny z minusem, bo wszystkie swe plusy oddają sąsiedniemu państwu. Zapytuję więc, jak można tworzyć szablon autonomiczny? A z drugiej strony: jakże tworzyć wyjątki? Dlatego jestem za samowładztwem cara w rzeczach państwowych i za najszerszym, zupełnie niezależnym od biurokracyi samorządem lokalnym, a zatem autonomii, jako odrębności prawodawczej, nie uznaję.“

Tak głoszą pisarze. A cóż ogół? Przytoczę tu prawdziwe zdarzenie z przed lat kilkunastu. Obowiązywało wówczas rozporządzenie, że jeżeli Polak chciał nabyć dobra ziemskie w głębi Rosyi, to dwaj Rosyanie, jego przyszli sąsiedzi, musieli zań poręczyć wobec rządu, iż jest człowiekiem lojalnym, a wtedy dopiero wolno mu było kupić dobra. Zdarzyło się tedy w gubernii kurskiej, że Polak, ożeniony z Rosyanką, chciał nabyć wieś i udał się o poręczę do brata swej żony, marszałka szlachty kurskiej, oraz do jej szwagra. Ów szwagier zapytał marszałka, czy on da poręczę, i otrzymał taką odpowiedź: „Wszystko, co chcesz, tylko nie poręczę, bo choć to zacny człowiek i bardzo go kocham, ale zawsze Polak. Kto go tam wie, co on ma na myśli!“

Otóż takie uprzedzenie trwa dotąd. Biurokracya i jej prasa wpoiły w społeczeństwo rosyjskie przekonanie, że w każdem usiłowaniu naszem zdobycia choćby odrobiny swobody kryje się dla państwa nieszczęście. To przekonanie głęboko się zakorzeniło w umyśle Rosyanina, którego wychowały rządy obu carów Aleksandrów. Dziś, gdy ten Rosyanin sam wychodzi z mroków niewoli, próbuje zwalczyć w sobie to uprzedzenie, zmusza się do patrzania na sprawę polską innemi oczami, ale jakże trudno mu to przychodzi! Uczyni maluczki krok naprzód i zaraz się cofa. Czuje, że trzeba koniec położyć ohydzie szkodliwej, zgubnej i dla jego ojczyzny, lecz zaraz przypomina sobie wszystko, co weń wmówiono na [illegible], i wnet się cofa. Lecz cóż weń wmówiono? Żeśmy wszyscy powstańcy, Wallenrody? To jeszcze najmniejsze. Ale i to naprzykład wmówiono, że porywamy Rosyan, i zdarłszy z nich skórę na piersiach, mówimy im: „Oto z was teraz ułani!“

Przekleństwem narodów są ich historyczne przesądy i uprzedzenia.

One najpierw muszą być przez nas zwalczone. To zadanie w swoim zakresie zaczęło nasze Koło spełniać dobrze. Oświadczyło dobitnie, że walczy z rządem, a nie z państwem i nie z narodem rosyjskim. Wszystkie sprawy ogólne traktuje poważnie i bezstronnie, a z całą życzliwością. Jest to znaczny postęp, bo w roku przeszłym stało na tem stanowisku, że te sprawy państwowe, które nie dotyczą Polski, nic go nie obchodzą. Przy jeneralnej rozprawie nad budżetem ono w tym roku odezwało się z całej dumy najrozumniej, co też miało ten skutek, że prezesem komisyi finansowej wybrano Polaka Żukowskiego. Ono swymi głosami przeważyło szalę na stronę wymaganego przez rząd kontyngentu rekruta. Raz tylko na chwilę zboczyło z tej rozumnej drogi. Było to wtedy, gdy swymi głosami dało większość wnioskowi socyalistów, aby wyrazić rządowi naganę za uśmierzenie robotników w fabryce Czeszera w Petersburgu. Uśmierzenie za pomocą wojska było konieczne, ale Koło chciało dokuczyć kadetom za nieżyczliwy dla autonomii artykuł w ich organie *Riecz*, więc ponieważ oni byli przeciw wnioskowi socyalistów, Polacy głosowali za nim i znowu przechylili szalę. Później sami byli nieradzi. Lecz w pismach warszawskich znalazłem taką obronę Koła: „Ono chciało rządowi i kadetom pokazać, że jest strzałką wagi.“ Dziecinne tłómaczenie! Wszakże rząd i kadeci umieją arytmetyki przynajmniej tyle, że potrafią sami obliczyć głosy i przekonać się, które stronnictwo rozstrzyga. W tym wypadku Koło polskie w każdym razie rozstrzygało, po cóż więc przechyliło szalę na stronę, której niesłuszność nie podlega żadnej wątpliwości? Widocznie nie przyszło mu na myśl, że takiem głosowaniem niejako pochwaliło postępowanie łódzkich terorystów.

Ale o tem zboczeniu można zapomnieć pod warunkiem, że się nie powtórzy. Nad zdobyciem autonomii Koło musi „długo i statecznie pracować“ — tak powiedziano w piśmie p. Dmowskiego. Będzie ono mogło tak pracować, ponieważ istnienie dumy jest zapewnione. Nie zniknie już ona, pomimo największych wysilków biurokracyi i związku prawdziwych Rosyan. Mamy więc trybunę, z której możemy zdobywać rosyjską opinię. A skoro jużeśmy weszli na tory polityki realnej, to przedewszystkiem żądajmy od ministeryum, aby raz już nareszcie spełniło swe przyrzeczenie, a wykonało to, co samo wstawiło do swego programu, mianowicie: niech wprowadzi samorząd ziemski i miejski w Królestwie! Nic nie stoi temu na przeszkodzie, oprócz złej woli czynownictwa. Niech już nareszcie nasze miasta otrzymają wybieralne rady i prezydya, a nasze powiaty niech mają rady powiatowe. Ten samorząd będzie połową autonomii. Czemuż Koło nie domaga się go, kiedy on jest pierwszym etapem na drodze do celu, który Koło wytknęło sobie? To niepraktycznie, kiedy wielki, a daleki cel zasłania sobą mniejsze, bliższe, łatwe, a bardzo potrzebne. Parodye ziemskiego samorządu na Litwie i Rusi również powinne zniknąć. Ale Koło zapomniało o tem, a rząd rad, że mu nikt nie przypomina jego własnej deklaracyi i zamiast przyrzeczonego samorządu przedłużył na spokojnej Litwie na rok stan wzmocnionej ochrony i urząd jeneralnego gubernatora po Krywickim oddał znanemu z wojny w Mandżuryi jenerałowi Rennenkampfowi.

Korespondencye.

Wiedeń 4 maja.

(Sprawa obsadzenia posad sędziowskich w Czechach. — Podwyższenie taryf towarowych na kolejach prywatnych. — Dorożki automobilowe.

(y). W Czechach było do obsadzenia dwadzieścia dziewięć posad urzędników sędziowskich w ósmej randze. Na pozór nie miała ta sprawa nic wspólnego z polityką i należała wyłącznie do zakresu działania rządu, który w myśl przyjętych w całym świecie zasad powinien był te posady nadawać takim kandydatom, którzy posiadają najlepsze kwalifikacye i na których z tytułu starszeństwa wypada kolej awansu. Wyjątkowe stosunki jednak, panujące w Czechach, sprawiły, że w tym wypadku musiał rząd odstąpić od swej zasady i przez kilka miesięcy prowadzić w tej sprawie ożywione pertraktacye z przywódcami stronnictw niemieckich i czeskich. Robi to wprost śmieszne wrażenie, że minister zmuszony jest udawać się do stronnictw politycznych z prośbą o pozwolenie na zamianowanie kilkunastu sekretarzy sądowych, a jednak nie było innej rady, rząd musiał wybrać tę drogę, jeżeli nie chciał zaognić jeszcze bardziej walki narodowościowej w Czechach. Od dawna bowiem skarżą się Niemcy na to, że do sądów w powiatach czysto niemieckich nasyła im rząd urzędników Czechów i żądają, ażeby przy takich sądach mianowano sędziami wyłącznie Niemców, nie wymagając od nich znajomości języka czeskiego. Tymczasem, jeżeli zasady słuszności i sprawiedliwości mają być poszanowane, to spełnienie tego żądania niemieckiego jest w wielu wypadkach wprost niemożliwe, a to z tego powodu, że młodzież niemiecka w Czechach niechętnie garnie się do zawodu sądowego, to też liczba kandydatów czeskich na każdą posadę jest znacznie większa niż niemieckich, lata zaś przebytej służby państwowej dają pierwszeństwo Czechom. Jeżeli się nadto zważy, że każdy urzędnik sądowy Czech oprócz czeskiego włada także doskonale językiem niemieckim, to nie można zaiste dopatrzeć słusznego powodu, dla którego nie mógłby on piastować urzędu przy sądach w okręgach niemieckich. Ażeby jednak dać Niemcom dowód jak najdalej posuniętej życzliwości, obsadził rząd obecnie wszystkie wakujące posady przy sądach niemieckich Niemcami bez względu na to, czy z tytułu starszeństwa wypadała na nich kolej awansu, pokrzywdzonych zaś przez to urzędników Czechów wynagrodził w ten sposób, że pięćdziesięciu adjunktom (IX rangi) nadał *ad personam* rangę VIII. Posady przy sądach w powiatach czeskich obsadzono wszystkie podług starszeństwa, przyczem najmłodszy z mianowanych obecnie sekretarzy ma przeszło 15 lat służby, natomiast przy sądach niemieckich obsadzono sześć posad takimi adjunktami narodowości niemieckiej, którzy nie mają nawet 12 lat służby. Oczywiście pominięto przytem cały szereg kandydatów czeskich (ogółem bowiem podało się na wakujące posady 114 kandydatów) i dlatego to przyłożono—jak wyżej wspomniałem — pięćdziesięciu adjunktom czeskim plaster gojący przez przyznanie im *ad personam* VIII rangi i jej poborów. Niemiecka prasa jest zadowolona z takiego załatwienia sprawy, przyczem jednak zaznacza, że naród niemiecki może to uważać jedynie jako mały zadatek, dzienniki czeskie natomiast piszą z goryczą, że jeżeli zasada, zaaplikowana obecnie, ma się utrzymać także przy dalszych nominacyach, w takim razie dopiero otworzy się na oścież wrota protekcyi i nepotyzmowi.

Zarządy kolei prywatnych prowadzą od pewnego czasu między sobą ożywione pertraktacye, mające na celu podwyższenie taryf towarowych. Najbardziej napiera na podwyższenie tych taryf zarząd kolei Południowej, któremu konkurencya kolei alpejskich coraz bardziej daje się we znaki. Przedewszystkiem podwyższone być mają tak zwane opłaty minimalne, pobierane od frachtów, mających bardzo małą wagę. Opłaty te nie są dziś jednolite, lecz na jednej kolei większe, na innej mniejsze, w przyszłości zaś mają być na wszystkich liniach jednakowe.

Dorożki automobilowe pojawią się zapewne jeszcze w ciągu tego miesiąca na ulicach Wiednia, gdyż rokowania między korporacyą dorożkarzy, a konsorcyum finansowem, o którem wspomniałem w poprzednim liście, doprowadziły przecież do rezultatu. Mianowicie konsorcyum owo zgodziło się na propozycyę korporacyi dorożkarskiej, ażeby na razie puszczono w ruch tylko 50 automobilów i tyle tylko koncesyj dorożkarskich bierze na razie w dzierżawę. Nadto zobowiązało się ono w razie, gdyby przedsiębiorstwo nie rentowało się i właściciel wydzierżawionej koncesyi chciał wycofać się z interesu i wrócić do swej dawnej dorożki, dać mu 200 koron na sprawienie konia. Pierwsze dorożki automobilowe nadejdą do Wiednia za dwa tygodnie. Oprócz kierownika będzie w takiej dorożce miejsce jeszcze na pięć osób. Konsorcyum, zabierające się do tego interesu, ma podobno zapewniony kapitał 45 milionów koron.

Karol Goldoni.

(W dwóchsetną rocznicę urodzin).

Z wielkim pietyzmem obchodziła Wenecya, rodzinne miasto Carla Goldoniego, dwuchsetną rocznicę urodzin tego największego z komedyopisarzy włoskich i reformatora teatru włoskiego. Rocznica ta przypadała w dniu 25-go lutego, jednak uroczystości trwały przez cały marzec, a nawet w pewnej mierze trwają one do dziś dnia.

Przedewszystkiem dla uczczenia pamięci swego genialnego obywatela, urządziło miasto wspaniałą wystawę z epoki Goldoni'ego w *Museo civico*, gromadząc przytem o ile możności wszystko, co tylko Goldoni'ego dotyczyło, tak, że kto uważnie przestudyuje tę wystawę, może już poznać dokładnie życiorys jego. Wśród ówczesnych strojów włoskich, monet, wyrobów porcelany i bull papieskich, pomieszczono rozliczne rękopisy, listy, portrety i drukowane komedye Goldoni'ego, jako też wszystko, co o nim swego czasu pisano.

W jednej oszklonej gablotce znajduje się zbiór przeróżnych afiszów ze sztuk Goldoni'ego. Ileż tam języków?! Jest i polski: *„Dziwak dobroczynny, komedya we trzech aktach pana Goldoni'ego z Włoskiego Jęz na Francu. a teraz na oyczysty dla Teatrum Warszawskiego przełożona przez J. P.“* Są i egzemplarze wybite w r. 1785 „w drukarni P. Dufour, konsyliarza nadwor. J. K. Mci Dyr. korpusu Kadetów“, a obok widnieje portret artystki p. Żuczkowskiej w roli „Mirandoliny, czyli Pięknej gospodyni“.

Wenecyanie nie ograniczyli się jednak na urządzeniu wystawy. W rocznicę urodzin wszystkie teatry wystawiły najstarsze sztuki Goldoni'ego, którego gra się zresztą we Włoszech z podobnym pietyzmem, jak u nas Fredrę, a publiczność urządziła wspaniały pochód z hr. Grimanim, syndykiem miasta, na czele, podczas, gdy zjednoczone towarzystwa śpiewackie i chóry operowe odśpiewały wspaniałą kantatę układu prof. Wolf-Ferariego. Znany wszystkim pomnik Goldoni'ego niedaleko *Ponte di Rialto* w Wenecyi wciąż jeszcze tonie wśród setek wieńców i

Poniedziałek pani Luny.

Pani Luna zbudziła się w złym humorze.

Śniły jej się gęsi i był poniedziałek. Ile razy miała taki sen, spotykała ją zawsze jakaś przykrość — a do poniedziałku czuła odrazę.

Taki nudny, niemiły dzień!

Ręce opadają na atłasową kołdrę, ogarnia ją zniechęcenie, apatya.

Przymyka oczy. — I oto znowu jawi się korowód gąsek z profilu; kroczy rytmicznie pomarańczowemi stopkami po jakiejś becklinowskiej, ciemnej łące.

Korowód długi wije się, skręca, przemienia w literę P.

Poniedziałek! Pani Luna otwiera oczy. Cały tydzień przed nią!

Zaczynać znowu to samo. Takie dziś jak wczoraj, takie jutro jak dziś. Cisza, pani Luna wsłuchuje się w swoje myśli, w taki szary zmotany kłębek myśli; ciągle powraca: Takie dziś, jak wczoraj; takie jutro...

I ten plusk deszczu o szyby i te rytmiczne staccata, natrętne, zimne, dokuczliwe. Padają jej na skronie, na oczy, na serce. Denerwują! Już dosyć, dosyć!

Zadzwoniła gwałtownie.

Drzwi uchylają się cicho, dyskretnie. Sylwetka pokojówki ukazuje się w ramach jasnej portyery.

— Odsłoń okno.

Leciuchny szmer jedwabiu, westchnienie firanki koronkowej i smuga światła wpada do sypialni. Brudne, matowe, szare światło. Pani Luna nie chce patrzeć. Wykwintne gniazdko wydaje się sztywnem, banalnem. Nic się do niej nie uśmiecha, nic jej nie wita. Ukrywa głowę w poduszkach. Co jej jest dzisiaj? Co jej jest? Nie poznaje siebie, doprawdy. Wpływ słoty, rozdrażnienie, znudzenie, nic więcej. Przerwać to, przerwać. Zrywa się gorączkowo.

I oto otulona miękkim penioarem zasiada przed toaletą, ale fałdy batystu układają się jakoś nieswobodnie, hypokrytycznie, czai się w nich myśl jakaś — flakony uszeregowane martwo pełnią służbę. Rusałka podtrzymująca zwierciadło, przegina się leniwie, ospale, przemienia się w arabesk, w jakąś linię.

I znowu litera P. Poniedziałek!

Zdaje się pani Lunie, że dzień ten jest symbolem, streszczeniem pracy jakiejś, której podjąć nie ma już siły. Istnienie kobiety światowej, komedya życia w ciasnych ramach, meskinerya, szablon, zniechęcenie — apatya.

Włosy zebrane w kunsztowny węzeł, w załamach prześwieca złoto. Smukłe kształty obrzucone wzorzystym jedwabiem. Toaleta skończona.

Luna patrzy przed siebie, zwierciadło postać powtarza. Niema blasku w oczach, na twarzy uśmiechów, kąciki ust zaciskają się nerwowo. Wie, że jest piękna, wie aż nadto dobrze. Słyszała to tyle razy — w intonacyach rozmaitych od tęskno-molowej do płomiennej appassionato!

Poco i naco?

Dla kogo i naco?

Przechodzi do saloniku. Śliczny pokój empire; stylowy adamaszek o trochę spełzłym tonie, mahonie, bronzy. Malutki stoliczek, dziennikami zarzucony. Śliczne wazony, w nich umierają róże i fiołki. Zegar wydzwonił godzinę srebrnym, drżącym głosikiem.

Pani Luna siada, raczej opuszcza się na fotel ruchem niedbałym. Rękę wyciąga po dzienniki.

I nie wie sama, jak bardzo zlewa się w całość harmonijną z otoczeniem. Wysoki węzeł włosów, czysty, delikatny profil, przepasanie luźnej sukni, akcentujące linie biustu, to empire. I woń róż mdlejących, subtelna, to empire. I zegar na kominku stylowy na alabastrowych kolumienkach rozpięty. Ach ten zegar!

To pyzate, dobroduszne, uśmiechnięte słońce „jej słońce“. Natrętny kłąb wspomnień rojem opada jej duszę. Dzieciństwo jej, dwór kaliniecki... Jej królestwo... Młodość jasna! Armie barwnych kwiatów, orkiestra śpiewna ptaszków, sny różowe w sadach wiśniowych, bezmierne zachwyty pełne tęsknoty o wieczornych mrokach, wonne oddechy łąk i pól. I tajemniczy staw jak potworne oko lazurowe z szuwarową rzęsą. I marzenia dziewczęce, o szarej godzinie, w komnatce babuni, które podzielał ulubiony kot, markiz „Starakas“.

Dzieciństwo, młodość, życia uśmiechy, zachwyty, pragnienia wiośniane, kiedy to chciała być błękitną chmurką i płynąć w dal, bez końca, bez końca.

A potem? Potem wyjazd do Lwowa dla „dokończenia edukacyi“. Inny świat, inni ludzie, inne wrażenia. Luna w tej marzeń chwili, odczuwa na nowo ból rozstania, cierpienie kwiatu w obcą przesadzonego glebę. Owiewa ją gorączka wielkiego miasta, porywa w despotyczne koło wir życia światowego. Obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Od czasu do czasu tęsknoty bezmierne za „swojem królestwem dawnem“. Pomału istota jej wewnętrzna poddaje się zmianie; na zewnątrz traci ów urok sielankowy, świeży, ów czar „jej królewskiej mości“ kalinieckiej. Przeobraża się w piękną, modną pannę, pełną szyku, elegancyi. Tak pełną szyku, że wzbudza podziw modniarek, a zazdrość kobiet.

Pełno tryumfów, pełno starających się. Wybrano „najgodniejszego“, to znaczy najbogatszego. Krótkie pożycie małżeńskie nie zmieniło trybu życia. Zamiast mamy towarzyszył jej mąż na bale, rauty i premiery. Nosiła brylanty, które zresztą lubiła bardzo, długie suknie i czytywała te książki, które nie są „dla młodych panienek“. Nagła śmierć męża. Marynata z homara trochę nieświeża, krótka choroba i finale epizodu.

Wdowieństwo bez łez gorzkich, skrywanych, bez tęsknot, bez pamiątek drogich, zazdrośnie strzeżonych. Wdowieństwo, *comme il faut*, z krepami, ciche, spokojne i niesłychanie — nudne. *Demi deuil* — przebudzenie z letargu. Dalej powrót do życia pełnego. I znowu snuje się barwna nić życia błyskotliwego bez treści. Piękność jej rozkwita, potężnieje. Czuje się znowu królową, nie róż i słowików, ale balów, premier, szlichtad, *paillettes*, piór i koronek. Czasem serce jej tęskni za czemś, chwilkę, chwileczkę i dalej wir i dalej szał. Czasem drży niepokojem, jakby stało u wrót szczęścia. Szuka drgnień w sercu innem. Znajduje pustkę. I dalej wir i dalej szał. I tak lata całe.

Wszystko to poza nią, już minęło, już było, zapadło się w wieczność, zamieniło w sen. Odwróciła się kartka jej życia.

Zaciężyła jej bezcelowość życia, zamieniła się w tęsknicę, w ból, w zniechęcenie. Dlaczego dziś? dziś właśnie. I nagle zaciężył jej epitet królowej mody, szyku, piękności. Korona blichtrowa boleśnie wpija się w skroń, berło wysuwa się z rąk opuszczonych. Chce coś kochać, dla kogoś żyć—dla czegoś istnieć.

Gorączkowo mnie dziennik w ręce, oczy machinalnie przebiegają ostatnią stronicę.

Anonsy: Papuga z klatką, tanio do nabycia.
Rower w dobrym stanie do sprzedania.
Kupujcie kawę Kathreinera!
Chłopczyk 3½ roku, ładny i miły do odstąpienia porządnym ludziom. Stroma. Nr. 35.

Mgnienie, błysk, olśnienie. Luna zrywa się, wpada do sypialni. Dzwoni gwałtownie.

— Okrycie, kapelusz.—Zaprzęgać, wyjeżdżam natychmiast.

Dobrze wytresowana pokojówka ukrywa zdziwienie, spełnia rozkazy. Luna drżącemi rękami zdziera szlafrok, chwyta podaną suknię, drży cała, krzywo zapina guziki, nagli do pośpiechu, kapelusz prawie wgniata na czoło, wyrywa z rąk pokojówki rękawiczki, gubi je po drodze.

Wybiega na schody, na pół otulona ciężkim płaszczem. W przedsionku chwila oczekiwania.

Luna tupie nóżkami, mnie chusteczkę, oczy biegają niespokojnie.

Nareszcie dyskretny turkot karety. Przy otwartych drzwiczkach, lokaj. Luna rzuca się w niebieskie wnętrze, podobne do atłasowej bombonierki. Rzuca adres. Charakterystyczny trzask zamykanych drzwiczek. Karetka toczy się szybko, obryzgując nieuważnych przechodniów. Luna uśmiecha się, oczy błyszczą, twarz płonie. Jedzie — po nowe życie.

C. Lina.

świeżych kwiatów, a pogodna i dobrodusznie uśmiechnięta twarz komedyopisarza spogląda z zadowoleniem na hołdy, składane mu przez obcych i swoich. Teatr jego imienia gra codzień jego utwór p. t. *„Il filosofo di Campagna“*, z muzyką znanego w Polsce za Stanisława Augusta Galupiego, czyli Buranelliego, a *„Ateneo veneto“* urządza o nim odczyty popularne.

Dziecięctwo Goldoniego przypadło na czasy, kiedy Włochy chorowały na bardzo już przestarzałą *commedia dell'arte*, której cyrkowe łamańce i cudaczne podrygi pobudzały do szalonej wesołości mieszkańców słonecznej Italii. Bo i jakżeż nie śmiać się do rozpuku, gdy pstrokate arlekiny i ubielone pieroty wykrzywiają się pociesznie, bijąc się po karkach i prowadząc ordynarne wprawdzie, ale niezwykle wesołe dyalogi? Dziadek Goldoniego na śmierć się zaśmiewał z błazeństw trup komedyanckich, a na przedstawienia brał z sobą małego Carla, któremu ledwie oczy na wierzch nie wyszły, tak się wpatrywał z zachwytem w uwielbianych przez siebie błaznów scenicznych. Patrzył, słuchał, podziwiał, a wreszcie, mając lat ośmnaście, drapnął z ojcowskiego domu w Wenecyi i rozpoczął cygańskie życie, przystawszy do koczowniczych aktorów, „grających“ w przydrożnych budach dla odpustowej lub jarmarcznej publiczności. Schwytany przez ojca i zmuszony do kontynuowania studyów prawniczych, pogodził się na razie z losem, ale wertował przytem Szekspira i Molière'a, a porównując błazeńskie sztuki włoskie z rozwiniętym podówczas teatrem francuskim, zaczął przemyśliwać nad zreformowaniem ojczystej sceny.

Pracując jako adwokat, wykończył w dwudziestym szóstym roku życia pierwszy wielki dramat, a wyjechawszy następnie do Medyolanu, wystawił go na tamtejszej scenie. Był to krok niezwykle ryzykowny, bo krytyka obeszła się z jego dziełem, jak z utworem szaleńca; nikt jeszcze nie mógł sobie wyobrazić we Włoszech sztuki bez ucieszných intermedyów, a liryka Goldoniego nie zdołała zastąpić tradycyjnych figlów. Zrozumiał to młody dramaturg i nowe swe utwory zaczął przeplatać tragikomicznemi błazeństwami, które umożliwiły mu wreszcie sięgnięcie po laury autorskie, ale myśl zreformowania teatru nie opuszczała go ani na chwilę.

Wprawdzie puścił się znowu na wędrówkę z nędzną zbieraniną arlekinów i komedyantów, dla których pisał płaskie sztuczydła, a nieraz nawet wcale udatne — jak na owe czasy — operetki, jednakże przez ośm lat nie mógł przekonać nikogo o potrzebie zaprowadzenia nowego rodzaju sztuki. Po najrozmaitszych wypadkach i przygodach, jakie go spotykały podczas wojny w roku 1741, udał się wreszcie do Florencyi, gdzie jedynie można było nauczyć się czystego języka włoskiego. Dla Goldoniego było to rzeczą bardzo ważną, gdyż, jako wenecyanin, władał tylko rodzinnym narzeczem, różniącem się wielce od innych włoskich narzeczy.

Na dalszy pobyt wybrał sobie Siennę i Pizę; tam powodziło mu się wcale dobrze. Dwie wspaniałe krotochwile, napisane już w duchu molierowskim, sprawiły, że *Colonia arcadica di Roma* otworzyła mu swe podwoje, a znajomi i przyjaciele postarali się, aby mu byt zabezpieczyć. Nic to nie pomogło, gdyż Goldoni, nawykły do tułaczki, przylepił się do prowincyonalnego towarzystwa komedyanckiego Madenbacha, któremu umiał jednak narzucać swoją wolę; sam pisał sztuki, sam je reżyserował, sam grał i wreszcie udało mu się podbić opinię ogólną i dla swej reformy przebić tunel w opoce uprzedzeń. W teatrze jego nie było już ani śladu dawnej *Comedii dell'arte*, a sława jego dochodziła do uszu głów koronowanych, które starały się pozyskać go na swe dwory.

Ostatnim jego etapem był Paryż, gdzie ofiarowano mu posadę dyrektora teatru włoskiego, ale tu właśnie zaszkodziły mu jego reformatorskie dążenia. Francuzi mieli do syta sztuk klasycznych, a dla odświeżenia umysłu chodziliby chętnie na dawne cyrkowe sztuki włoskie, których Goldoni dawać im nie chciał. To go podkopało. Musiał rozstać się z teatrem i przyjąć miejsce nauczyciela języka włoskiego przy dzieciach Ludwika XVI.

Potem dwór królewski wyznaczył mu za to pewną roczną pensyę. Lecz gdy wybuchła rewolucya, pensyę tę utracił, i dopiero poeta Andrzej Chenier wyprosił w rewolucyjnym konwencie, że mu tę pensyę przywrócono. Było to jednak już zapóźno dla niego, gdyż z nędzy i głodu tak podupadł na zdrowiu, że wkrótce potem, to jest 6 lutego 1793 r. umarł w 86-ym roku życia.

Goldoni napisał ogółem 150 sztuk teatralnych; w niektórych z nich, hołdując ówczesnemu smakowi publicznemu, wprowadza maski i błaznów, ale zawsze starał się o to, żeby komedya jego miała jakiś podkład poważny. Pisał z reguły po włosku, ale jeden ze swych utworów napisał po francusku. Nosi on tytuł *„Le bourru bienfaisant“* (Dobroczynny dziwak), który grany był na francuskich teatrach z wielkiem powodzeniem.

Jako nowator, miał dużo przeciwników, a między innymi, może nawet największym jego przeciwnikiem był Karol hr. Gozzi, autor mnóstwa fars, w rodzaju właśnie *commedia dell'arte*. Gozzi mniemał, że poważne traktowanie życia w komedyach Goldoniego pociągnie za sobą zupełny upadek sztuki teatralnej, a ponieważ był wielkim wielbicielem teatru, przeto znienawidził Goldoni'ego, jako tego, który teatr zabija i począł pisać na niego paszkwile. Dziś o Gozzim nikt we Włoszech nie mówi i jego sztuk w żadnym teatrze nie grają, natomiast sztuki Goldoni'ego nie schodzą wcale z repertuaru.

Polacy w Ameryce i ich stosunek do polskości.

W krajach amerykańskich ujawniają się dwa prądy emigracyne: polityczny, rzec można szlachecki, oraz ekonomiczny — włościański. Pierwszymi emigrantami polskimi po Kościuszce i Pułaskim, byli uczestnicy rewolucyi 1830 roku. Przybyli oni do Ameryki w roku 1834; najwybitniejszym z nich był Henryk Kałusowski. Pierwsze stowarzyszenie polskie powstało w roku 1842 pod nazwą: „Stowarzyszenia narodowego“. Nowa fala emigrantów politycznych przybyła po roku 1846 i 1848.

W roku 1852 powstało drugie stowarzyszenie polskie, „Tow. demokratyczne wygnańców polskich w Ameryce“. Ci podczas powstania 1863 roku nieśli pomoc pieniężną rodakom za pośrednictwem komitetu paryskiego. Po roku 1863 przypływa trzecia fala emigrantów. Około roku 1870 napływa emigracya ekonomiczna, przybywa lud polski. W roku 1855 powstają pierwsze kolonie polskie w Texas: „Panna Marya“, „Częstochowa“, a w Milwaukee pierwsza parafia polska. W roku 1866 tworzy się gmina polska w Chicago. Dziś liczba naszych emigrantów dosięga trzech milionów, w samem Chicago jest 250.000 polaków, poza tem najwięcej emigrantów polskich skupia się w Buffalo, Milwaukee, Detroit, Filadelfii, Baltimore, w Nowym Jorku.

Emigracya polityczna przywiozła tu ideały narodowe, lud przywiózł jeno wiarę w Boga, przedsiębiorczość i odwagę. Pierwsze zgrupowanie sił narodowych skupiło się około parafii. Kościół katolicki w Ameryce ma wybitne piętno narodowe, a więc: francuskie, polskie, włoskie i t. d. Ludzie zrzeszają się, wybierają syndyków do zarządzania dobrami kościelnemi, kupują plac i udają się do biskupa, który im wystawia czek do Banku. Budują kościół na kredyt i spłacają go latami całemi — nie zawsze jednak mogą, to też wiele kościołów bywa wystawionych na licytacyę. Spłaconych kościołów polskich jest bardzo mało. Kościół i szkoła — to dwa budynki nieodłączne, nieraz w jednym gmachu parter zawiera kościół, górne piętra szkołę.

Łączność z krajem utrzymują stowarzyszenia patryotyczne, urządzając obchody rocznic narodowych. Charakterystycznym rysem, cechującym ducha praktycznego, są podręczniki dla organizacyi takich uroczystości. Zawierają one gotowe mowy dla tych, którzy sami z siebie mogą wysnuć tylko uczucie, a ubrać go w piękną formę nie potrafią. Na wszystko są w tych podręcznikach poczciwe, zacne recepty.

Po za stowarzyszeniami patryotycznemi istnieją: sportowe, Stowarzyszenia artystyczne (teatr w Chicago ma stałą trupę), Stowarzyszenie literackie, Kółka im. Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego; Stowarzyszenia rycerskie — armie Kościuszki, Pułaskiego, występują one w mundurach narodowych podczas obchodów patryotycznych lub w kościele. Oprócz tych stowarzyszeń istnieje Związek pracy narodu polskiego (członkowie wszystkich wyznań są przyjmowani), Zjednoczenie katolickie, liczące około 100.000 członków samych katolików; wreszcie Związek Polek. Wszystkie one są oparte na zasadach ubezpieczenia narodowego, tylko federacya polsko-katolicka niema ubezpieczeń. Celem jej łączenie wszystkich Polaków.

Trzecim czynnikiem, chroniącym naszych rodaków od wynarodowienia, jest — prasa. Już w r. 1863 założono w Nowym Jorku pisemko p. t. „Orzeł Polski“. W r. 1873 emigrant Dyniewicz otworzył w Chicago „Gazetę Polską“. Dziś wychodzi około 40 pism polskich. Najcelniejszemi są „Zgoda“ — organ Związ. narod., „Gazeta Katolicka“, „Dziennik Chicagoski“, organ Zmartwychwstańców, „Polak w Ameryce“. Prasa przesiąknięta jest duchem patryotycznym, używa tylko mocnych rysów do wyrażania żądań narodu polskiego, informuje o tem, co się dzieje we wszystkich zaborach. Wartość literacka tych pism — prawie żadna. Wielką siłę, utrzymującą ducha polskiego w emigrantach, stanowią zakonnicy i zakonnice. Cechuje ich wielka miłość ojczyzny i wielka miłość ludzi, zakonnice spożytkowują przy naukach swoją dużą znajomość rysunku. Zmartwychwstańcy założyli wyższe kolegium w Chicago. Poza tem istnieje seminaryum polskie w Detroit i akademia — właściwie szkoła — Nazaretanek w Chicago. Wszystkie te instytucye dążą do podtrzymania ducha narodowego. Przyczynia się do wynarodowienia hierarchia kościelna, biskupi irlandzcy, fanatyczni amerykanizatorzy; wrogiem polskości jest arcybiskup Ireland, który w seminaryum w Detroit prorokował niedawno, że za lat 50 nie będzie ani jednego słowa polskiego w Ameryce. Przepowiednia ta nie spełni się zapewne. Tu właśnie wśród ludu dojrzała świadomość, czem jest „stary kraj“. Przybyli jako katolicy, tutaj dowiedzieli się: co to jest Polska. Zachowali z nią uczucie, przy każdej sposobności groszami ją swemi zasilają. Pomocy materyalnej od nas nie potrzebują — chcą chleba duchowego, chcą kierownictwa, zajęcia się ich sprawami, współdziałania nad zachowaniem polskości na tej dalekiej obczyźnie.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Do preobrażeńskiego klasztoru dostało się dwóch młodych ludzi i weszło do celi przeora. Po kilku minutach — wołając o pomoc — przeor wybiegł do katedry, a za nim nieznani młodzi ludzie. W pobliżu ołtarza zabili go sztyletem, zaczęli strzelać do góry i wołając do modlących się: „ręce w górę!“, uciekli z katedry. Organiście — jakkolwiek był ranny — udało się złapać jednego ze sprawców, u którego znaleziono rewolwer i sztylet. Drugi sprawca uciekł. Aresztowany odmawia zeznań. Przypuszczają, że był to zamach rabunkowy.

Co i o czem piszą.

Jeden z obywateli naszych, p. Ludwik Włodek, zatrzymał się w podróży swej po Rivierze w Monte Carlo, gdzie bardzo zajmujące porobił studya z zakresu psychologii graczów. Cała sprawa da się według niego zamknąć w walce dwóch uczuć: obawy utraty własnych pieniędzy i chęci łatwego zdobycia pieniędzy cudzych. Dopóki pierwsze uczucie bierze górę nad drugiem, dopóty człowiek nie da się opętać demonowi gry; przepada jednak z chwilą, gdy go opanuje chęć łatwego zysku.

Niebezpieczeństwem gry — pisze p. Włodek w *Gazecie Narodowej* — nie jest przegrana, którą z początku każdy ograniczyć może i musi stosownie do swoich środków, lecz brak pomiarkowania w chęci zysku. Jeżeli czytelniku, ktokolwiek z twoich znajomych jedzie do Monte Carlo, życz mu by na wstępie przegrał niewielką sumę. Znamwielu takich, którzy raz zapłaciwszy kilkudziesięcio czy kilkuset frankową daninę złotemu cielcowi, nogą więcej nie stanęli w jego świątyni. Ci są najmądrzejsi, ale tych jest najmniej. Natomiast wszystkie wypadki znaczniejszej przegranej, wszystkie tragedye, rozgrywające się na tle gry, miały na początek znaczne wygrane. Żaden gracz niemal nie może utrzymać wygranej. Pewnego razu drażniono właściciela domu gry, Blanca, wiadomością, że jakiś pan wygrywał stale i z wygraną wyjechał z Monte Carlo.

— Czy umarł? — zapytał potentat miejscowy.

— Nie, przeciwnie, cieszy się doskonałem zdrowiem.

Blanc wzruszył ramionami:

— No, to nic. „Ce n'est que le l'argent qui découche“.

I to się sprawdza prawie zawsze.

Przed paru laty ogólną uwagę zwracał pewien Węgier, który w ciągu kilku tygodni wygrał trzy miliony franków. Zabrał się i wyjechał do Budapesztu, gdzie w pismach miejscowych, w ogłoszeniach, wyraził humorystyczne podziękowanie domowi gry za to, że ten dopomógł mu do zrobienia majątku. Chciał być złośliwy, a nie wiedział, że zamieścił kolosalną reklamę dla rulety, że postąpił jak naganiacz płatny.

Niebawem po powrocie zaczęła go nurtować bardzo naturalna i zrozumiała myśl, oparta na łatwości uogólniań poszczególnych wypadków, właściwej umysłowi ludzkiemu: skoro wygrałem trzy miliony, dlaczego nie miałbym wygrać dziesięciu? Przez jakiś czas bronił się tej myśli, wreszcie uległ i po paru miesiącach powrócił. Przegrał oczywiście trzy miliony i jeszcze dołożył pół miliona własnych funduszów.

Innym razem, przyjechało małżeństwo z Warszawy, ze sfer kupieckich, którego średnia zamożność opierała się na prowadzeniu niewielkiego interesu. Uśmiechało im się szczęście: w ciągu pierwszych dni wygrali kilkanaście tysięcy franków. Następne — pochłonęły tę sumę, jak również całą rozporządzalną gotówkę własną. Oczywiście nie zrozumieli, że mają do czynienia z naturalnym odwrotem hazardu. Wystąpiło zwykłe uogólnienie, skoro raz wygraliśmy, powinniśmy wygrywać zawsze; jeżeli przegraliśmy, to dlatego, że popełniliśmy błędy w grze. Pan X. udaje się tedy do Warszawy, zaciąga możliwie największą pożyczkę i wraca z gotówką. Poszło wszystko. Jedzie drugi raz do Warszawy, sprzedaje interes, z resztą majątku powraca i naturalnie przegrywa ją bardzo prędko. Dziś państwa tych utrzymuje rodzina.

Podobna jest historya młodego małżeństwa francuskiego, które zwracało powszechną uwagę swoją urodą i wesołością: byli w podróży poślubnej. Ale ta zakończyła się tragicznie: kiedy przegrali wszystko, nie wyłączając klejnotów, siedli na ławce w pobliżu kasyna. Celnym wystrzałem z rewolweru mąż zabił żonę, a potem sobie wpakował drugą kulkę...

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Wybory we Lwowie. Dnia 17 maja odbywać się będą wybory we Lwowie. Zatem już tylko 10 dni dzieli nas od tej daty, w której Lwów się skompromituje, bo na siedem jego okręgów wyborczych w sześciu wyjdą socyaliści, a w jednym p. Głąbiński. Natomiast Kraków, który także w dniu tym będzie wybierał, złoży dowód dojrzałości politycznej, bo w swoich 5 okręgach wybierze ludzi poważnych, bądź ze stronnictwa konserwatywnego, bądź ze stronnictwa skoncentrowanej demokracyi.

Dlaczegóż w Krakowie tak dobrze się rzeczy ułożyły, a tak źle się układają we Lwowie? Oto dlatego, że tam stronnictwa są poważne, obliczają szanse rozumnie i nie chorują na megalomanię, czyli zarozumiałość zawracającą głowy. Dzięki temu konserwatyści i demokraci powiedzieli sobie: ponieważ jest niebezpieczeństwo, że do parlamentu dostać się mogą socyaliści, którzy nie są Polakami i nie kochają tego kraju, skoro nie interesa jego, ale jakieś międzynarodowe interesa socyalistyczne zaprzątają ich umysły, przeto podajmy sobie dłoń do zgody, zwłaszcza, że żaden motyw zasadniczy nas nie dzieli, bo jedni i drudzy jesteśmy zwolennikami solidarnego Koła polskiego. To rzekłszy związali się w obóz karny i solidarny i tak poprowadzili akcyę wyborczą, że w tych okręgach, gdzie większą szansę ma demokrata, cofnęli konserwatyści swoje kandydatury i będą, jak jeden mąż, głosowali na demokratów, w innych zaś okręgach cofnęli demokraci swoje kandydatury i będą, jak jeden mąż, głosowali na konserwatystów. Doszło do tego, że w dzielnicy IV Krakowa, zwanej „Wesołą“, w której kandyduje p. Daszyński, to zjednoczenie demokratów z konserwatystami i postawienie kandydatury demokratycznej p. Petelenza tak zachwiało szansą wyborczą p. Daszyńskiego, że ten wódz socyalistów robi już starania o to, aby go robotnicy wybrali w Morawskiej Ostrawie i perswaduje im, że musi przecie dostać się do Rady państwa, bo gdyby go nie było, to któżby wygadywał w niej paszkwile na Polaków i na Galicyę?

Tymczasem we Lwowie, jest w każdym z 7 lwowskich okręgów wyborczych średnio po 4 lub 5 kandydatów, są więc kandydaci komitetu katolicko narodowego, są kandydaci wszechpolaków, dalej są kandydaci komitetu mieszczańskiego, kandydaci ludowców i kandydaci socyalistów.

Oczywiście, że przy takim rozgardyaszu wszystkie szanse są po stronie socyalistów, dlaczegoż jednak te komitety, które uznają solidarność Koła polskiego, nie złączą się ze sobą i nie postawią po jednym wspólnym kandydacie na każdy okręg? Oto dlatego, że p. Głąbiński wyobraża sobie, że zdoła we wszystkich siedmiu okręgach przeprowadzić swoich adherentów, którzy będą w Kole głosowali za kandydaturą jego na prezesa Koła. Więc jakkolwiek przypuszcza, że może tu i ówdzie odbiorą socyaliści wszechpolakom jakiś mandat, to mniema, że przecież kilku swoich zwolenników przeprowadzi ze Lwowa. Dzięki tym zabiegom p. Głąbińskiego o prezesurę Koła, dostać się może do Rady państwa kilku socyalistów z naszej stolicy. Skoro już z wszechpolakami nie można dojść do żadnego porozumienia, to niechby przynajmniej komitet katolicki przeprowadził rokowania z komitetem mieszczańskim i demokratami, żeby wspólnemi siłami iść przeciw socyalistom. Początek już w tej mierze bardzo dobry został wczoraj zrobiony, mianowicie kiedy komitet katolicki zawezwał wszystkich mieszkających w dzielnicy Żółkiewskiej obywateli, aby głosowali za p. Horowitzem.

Uważamy, że czas nagli, że więc porozumienie trzeba jak najrychlej przeprowadzić i jak najprędzej wspólnych kandydatów ogłosić.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 kor. zapomogi na budowę kościoła w Chlebowicach w pow. bobreckim i 200 kor. na budowę cerkwi w Kosmaczu, w pow. peczeniżyńskim.

Mianowania. Minister handlu zamianował Leopolda Korytowskiego w Krakowie dyrektorem urzędu pocztowego.

Katolicy wobec kandydatury p. Horowitza. Na licznem zgromadzeniu katolickich wyborców z III okręgu m. Lwowa, zwołanem przez stronnictwo katolicko-narodowe na niedzielę do sali „Skały“, przedstawił referent stronnictwa dr. Janusz Przygodzki sytuacyę w tym okręgu. Podniósł, że wyborcy żydowscy (w liczbie 5.731) stanowią 81% 7.075 wyborców tego okręgu i że ze strony żydowskiej walczy o ten mandat prezes kahału p. Horowitz z socyalistą Diamandem i syonistą Braudem. Referent zawiadomił, że pan Horowitz złożył na ręce stronnictwa katolicko-narodowego deklaracyę: 1) że wstąpi do Koła polskiego, 2) że za obowiązek taktu politycznego uważa powstrzymać się od wszelkiej interwencyi w sprawach religijnych chrześcijańskiej ludności, 3) że jako zachowawczo religijnie usposobiony sprzeciwia się ograniczeniu nauki religii w szkołach, 4) że wreszcie kandyduje wbrew swej woli i wbrew interesowi swemu wyłącznie tylko w celu zwalczenia antinarodowych kandydatur w tym okręgu. Referent zawiadomił także, że w tym samym też celu zwalczenia antinarodowych kandydatur, kandydat katolicko-narodowy p. Jagiełło oświadczył gotowość cofnięcia swej kandydatury. Referent zakończył wobec tego wnioskiem, by ze względu na absolutną niemożliwość zwycięztwa w tym okręgu kandydatury katolickiej z jednej, a ze względu na grożące niebezpieczeństwo socyalisty lub syonisty z drugiej strony wyborcy katoliccy poparli kandydaturę p. Horowitza, który wstąpi do Koła polskiego i w myśl swej deklaracyi nie będzie występował wrogo przeciw interesom religijnym katolików.

Mowę dra Przygodzkiego, osnutą na szerokiem tle stosunku naszego do żydów, a wypowiedzianą z niepospolitym talentem oratorskim, przerywali zebrani co chwila oklaskami. W dyskusyi socyalista Andraszek usiłował podburzyć katolickich wyborców przeciw kandydaturze Horowitza i przeciągnąć ich na stronę socyalisty Diamanda. Świetną odprawę dali mu radcy Rydygier i Szyszyłowicz, robotnicy Horak i Jagiełło i referent Przygodzki w końcowem przemówieniu, po którem wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi socyalisty Andraszka oświadczono się za poparciem kandydata narodowego p. Horowitza. Serdeczną owacyą wyrażono panu Jagielle uznanie za gotowość, z jaką cofnął swą kandydaturę.

Krajowy zjazd strażacki odbędzie się w bieżącym roku we Lwowie w dniach 21. i 22. lipca.

W Czytelni katolickiej (ul. Czarneckiego l. 1) odbędzie się we środę dnia 8. b. m. o godz. 7. wieczorem pogadanka „o bakteryach chorobotwórczych“; którą zagai p. Szeligowski. Wstęp wolny dla członków i gości przez nich wprowadzonych.

Zamordowanie rzeźbiarza. Z Wiednia donoszą, że nestor rzeźbiarzy tamtejszych, ogromnie w Wiedniu ceniony i szanowany siedmdziesięcio-kilkuletni artysta-rzeźbiarz Jan Hutterer padł onegdaj ofiarą zamachu morderczego. Hutterer od wielu lat pracował z wielkiem powodzeniem w dziedzinie rzeźbiarstwa ornamentacyjnego. Wiele najpiękniejszych rzeźb na monumentalnych gmachach w Wiedniu jest jego dziełem; on to wykonał prześliczne rzeźby na gmachu parlamentu i na gmachu Hofmuseum. Pomimo podeszłego wieku był Hutterer niezwykle rzeźki i pracował bez wytchnienia. Zamówienia płynęły doń bardzo licznie, to też Huttererowi nie opłacało się dawać komuś rzeźby swoje do odlewu lub wykonania w kamieniu, ale sam utrzymywał obok swego atelier własną pracownię rzeźbiarską i kamieniarską, w której zatrudniał kilku ludzi. Przed kilkoma miesiącami do wykonania jakiejś specyalnej roboty przyjął on do pracowni pomocnika rzeźbiarskiego niejakiego Stanisława Uhlirza. Nie był jednak z niego zadowolonym, gdyż Uhlirz nie był sumiennym robotnikiem. Przed miesiącem, gdy już ukończyła się owa specyalna robota, do której Uhlirz był przyjęty, Hutterer wypowiedział mu pracę i wydalił go. Lecz Uhlirz codziennie powracał do warsztatu i nudził Hutterera, ażeby go przyjął napowrót. Tak samo przyszedł i w sobotę z rana. Hutterer zniecierpliwiony tem natręctwem, odpowiedział Uhlirzowi stanowczo, że go nie przyjmnie napowrót do pracowni. Uhlirz rzekł wtedy, że sądził, iż Hutterer lepiej umie troszczyć się o swoich pomocników. Na to odparł rzeźbiarz, że nie widzi powodu do zajmowania się losem Uhlirza, bo był on u niego tylko krótki czas i robił nieporządnie. Zażądał więc od niego, aby wyszedł i więcej nie przychodził go nudzić. Uhlirz jednak nie chciał odejść. Hutterer więc przystąpił do niego, wziął go za ramię i popchnął ku drzwiom. W tej chwili Uhlirz wyciągnął długi, wyostrzony nóż kuchenny i pchnął nim Hutterera w szyję. Nóż przebił arteryę i przewód oddechowy. Hutterer padł na ziemię i niemal natychmiast wyzionął ducha z powodu gwałtownego krwiotoku wewnętrznego. Zbrodniarz wybiegł z warsztatu na ulicę. W pogoń puścił się za nim jeden z pomocników Hutterera niejaki Bogdański i z pomocą przechodniów i policyanta zdołał ująć Uhlirza. Oddano go sądowi karnemu, przed którym odpowie za skrytobójcze morderstwo. Uhlirz liczy lat 30, jest żonaty i ma czworo malutkich dzieci.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Husiatynie z roczną płacą 1800 kor. Podania do 31 maja. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę nauczyciela chemii ogólnej i analitycznej w IX klasie rangi. Podania do 30 maja.

Sprostowanie. Od panów: Jana Stocka, prof. gimnazyalnego w Brzeżanach, i Witołda Hoszowskiego, kandydata adwokackiego tamże, otrzymaliśmy listy, w których oni zapewniają nas, że notatka telegraficzna z Brzeżan, podpisana przez pp. Schatzla i Boguckiego, a zamieszczona w 99 n-rze *Przeglądu*, podaje pod niejednym względem mylne szczegóły o wiecu wyborczym, odbytym w Brzeżanach, a zwołanym przez tamtejszy komitet miejski. Owóż wedle wyjaśnienia pp. Stocka i Hoszowskiego, wiecu tego nie rozbili ludowcy i socyaliści, lecz został on udaremniony z winy zagajającego wiec p. Schatzla, burmistrza miasta i posła, który nie dopuścił do formalnego wyboru prezydyum, a gdy zgromadzenie samowolnie narzuconego prezydyum uznać nie chciało, sam wiec rozwiązał.

Groźby rozruchów na Bukowinie. Z Czerniowiec donoszą: W niektórych okolicach Bukowiny rozeszły się pogłoski, iż w ruskie święta wielkanocne wybuchną rozruchy chłopskie. Z tego powodu wiele żydów wyjechało stamtąd. Celem zapobieżenia wykroczeniom rząd krajowy poczynił daleko idące zarządzenia. Do Storoneż Putilla ściągnięto 60 żandarmów z innych posterunków. Te zarządzenia wpłynęły na ludność uspakajająco. Dotąd żadnych wykroczeń nie było i prawdopodobnie święta miną spokojnie.

Święto zniesienia pańszczyzny. Duchowieństwo ruskie powiatu brzeżańskiego uchwaliło uprosić wszystkich parochów ruskich w naszym kraju, aby ogłosili od ołtarza Święto zniesienia pańszczyzny w tym dniu, w którym w danym okręgu będą się odbywały wybory. Motywem tej uchwały była ta okoliczność, że lud, świętując, pójdzie cały do urny wyborczej, a nadto, podniecony przeciw dworom przypomnieniem o pańszczyźnie będzie głosował wbrew intencyom obszarów dworskich.

Proces o obrazę czci dra Luegera. W sobotę stanął przed jednym z wiedeńskich sądów powiatowych inżynier i właściciel fachowej szkoły technicznej p. Franciszek Frassl, oskarżony o obrazę czci przez prezydenta miasta Wiednia dra Luegera. Mianowicie p. Frassl jest kontrkandydatem dra Luegera w VII okręgu wyborczym w Wiedniu. Zwalczając więc swego przeciwnika, rzekł na pewnem licznem zgromadzeniu wyborczem, że dr. Lueger nie jest bynajmniej tak bezinteresownym, jak sądzili ci, którzy go podziwiali, gdy on objąwszy prezydenturę miasta Wiednia, sam postawił w Radzie miejskiej wniosek o zredukowanie dochodów prezydenta do połowy. Zdaniem pana Frassla, mylą się ci, którzy sądzą, że na dochody dra Luegera składa się tylko jego pensya prezydencka, dyety jako wicemarszałka Austryi Dolnej i posła do parlamentu; albowiem dochody jego wynoszą od 100.000 do 168.000 koron rocznie, a składają się w głównej części z tantyem, jakie dr. Lueger pobiera od niezliczonych fundacyj stojących pod jego zarządem, jako prezydenta miasta. Ten sens przemówienia p. Frassla zgodnie podały sprawozdania wszystkich dzienników wiedeńskich, zresztą na sobotniej rozprawie potwierdził go pod przysięgą jeden z uczestników owego zgromadzenia, niejaki Franciszek Hans, cyzeler z zawodu. P. Frassl jednak stanowczo zaprzeczył, jakoby mówił coś podobnego i wywodził, że zarzut, iż dr. Lueger pobiera tantyemy od zarządzanych przez siebie fundacyj, nie posiada tej kwalifikacyi obrazy honoru, jakiej wymaga ustawa. Adwokat dr. Porzer, który zastępował na rozprawie dra Luegera, wykazał, iż przeciwnie tego rodzaju zarzut zdolny jest obniżyć moralną wartość dra Luegera w opinii publicznej, a właśnie takie usiłowanie obniżenia czyjejś wartości w opinii ogółu kwalifikuje § 488 k. k. jako przekroczenie i nakłada na nie odpowiednią karę. Ostatecznie sędzia postanowił przesłuchać kilku świadków, których zacytował p. Frassl na dowód, że na owem zgromadzeniu nie czynił dr. Luegerowi tych zarzutów, które podały dzienniki i które pod przysięgą powtórzył świadek Hans. Ponieważ zastępca dra Luegera domagał się wyznaczenia drugiej rozprawy przed wyborami, więc sędzia wyznaczył drugi termin na najbliższą sobotę, 11 b. m.

Nieporozumienie czarnogórsko-włoskie. Przez całą prawie zimę mieszkali w Rzymie na dworze włoskim czarnogórscy i serbscy krewni królowej włoskiej. Więc jej matka, stara księżna czarnogórska; jej brat, czarnogórski następca tronu i rozmaici inni Neguszowie i Karadżordżewiczowie. Aż tu wypadła podróż króla Wiktora Emanuela III do Aten. Na to czarnogórski następca tronu Daniło uznał za stosowne poczynić gorzkie wymówki królowi, że jedzie do Grecyi w chwili, w której Grecy mordują braci Słowian w Macedonii. Król włoski poczytał to wmieszanie się gościa szwagra za zbyt zły żart i odpowiednio zgromił go, poczem — czy za zarządzeniem Wiktora Emanuela, czy wskutek własnego oburzenia — cała rodzina czarnogórska z księżną matką na czele, a kuzynami serbskimi w tylnej straży, wyniosła się czemprędzej z Kwirynału i pośpiesznie podążyła do górzystej ojczyzny. W Kwirynale jednak pozostała królowa Helena i jej głęboki żal i jej godność barbarzyńskiej księżnej obrażona tak dalece, że ani w zjeździe w Gaecie, ani w spuszczeniu okrętu „Roma“ w Spezii udziału wziąć nie chciała. Rodzina zaś książęca czarnogórska niemiłe znalazła w ojczyźnie stosunki. Niechybne lekarstwo — konstytucya, okazało się tu zawodnem. Książę, stosując je, narobił sobie tylko kłopotów, a oczekiwanych pieniędzy nie dostał. Odtąd następują jedne po drugich przesilenia gabinetowe, objawiają się bunty i w konstytucyjnej Czarnogórze, jak w konstytucyjnej Rosyi, poczyna gospodarować — browning.

Koncert esperantystów odbył się w sobotę w sali Kasyna miejskiego przy współudziale artystów teatru miejskiego i chóru akademickiego. Osobliwością tego koncertu było to, że w deklamacyach i pieśniach używano języka esperanto, wynalezionego przed dwudziestu laty przez dra Zamenhofa z Warszawy w tym celu, aby się nim mogły porozumiewać między sobą wszystkie narody świata. Sobotni koncert miał spopularyzować esperanto wśród lwowskiej publiczności. Sala Kasyna miejskiego wypełniła się prawie zupełnie gośćmi przeważnie ze sfer urzędniczych i to takich, które esperanto umieją. Lecz i dla tych, co się nie uczyli tego języka, a umieją którykolwiek język romański, była sobotnia produkcya dostatecznie zrozumiałą, gdyż język esperanto jest niezmiernie łatwy do zrozumienia. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez prezesa esperantystów lwowskich odśpiewał chór akademicki pieśni: Grollego „Nia prego“ (Modlitwa) i St. Niewiadomskiego „El kamparo“ (Z łąk i pól). Następnie artysta teatru miejskiego, p. Wysocki wygłosił wiersz Konopnickiej „Do kobiety“, przełożony na język esperanto. Z kolei nastąpiła produkcya sonaty Griega F-dur i kilku pieśni Niewiadomskiego. Artysta teatru miejskiego p. Szobert wygłosił scenę „Być albo nie być“ z Hamleta w przekładzie polskim i esperanto, a pp. Dianni i Ludwig odśpiewali Tirindelego „Stranę“ i Galla „Gdybym był młodszym“ również po esperanto i po polsku. Publiczność entuzyazmowała się tak muzykalną wartością produkcyi, jak i przydatnością języka esperanto do muzyki, albowiem język ten brzmieniem i śpiewnością przypomina żywo język włoski, lub rumuński, a jest od nich łatwiejszy do nauki.

We wszechsłowiańskim zjeździe Sokołów, który się odbędzie w tym roku w Pradze, nie wezmą udziału polscy Sokoli. Raz dlatego, że zajęci są wszyscy przygotowaniami do Zjazdu polskiego Sokolstwa we Lwowie, mającego się odbyć z okazyi 40-letniego jubileuszu istnienia Sokoła-Macierzy, a powtóre dlatego, że Czesi są obłudni wobec nas i gdzie się tylko da, wrogo występują przeciw nam. Skorzystali nawet z ostatnich zajść między młodzieżą polską a ruską we Lwowie i urządzili w Pradze przeciw naszemu uniwersytetowi demonstracyę.

Stacya Kalinowszczyzna, położona w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, na szlaku Stanisławów-Husiatyn, zmieniła z dniem 1 maja b. r. dotychczasową nazwę na „Białobożnica-Kalinowszczyzna“.

Zmiany własności. W miesiącu lutym dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Henryka Romanowiczowa nabyła od Jakóba Silbersteina realność w ul. Krętej l. 3 za 74.000 koron; B. Hausman od Romana hr. Potockiego parcelę 200-sążniową w ul. Kopernika l. 11 za 100.000; Marya Janicka od Alberta Szkowrona realność przy ul. Droga Wulecka l. 10 za 53.500; J. i Aurelia Ruthinowie od Heleny Melchertowej kamienicę w ul. Małeckiego 4 za 70.500; Joachim Chajes od Samuela Schapiry kamieniczkę w ul. Krótkiej l. 8a za 46.000; G. Storer od Norberta Golda kamieniczkę w ul. Pańskiej l. 11 za 249.000; J. i Gorki Kahanowie od Racheli Frestig kamienicę w ul. Strzeleckiej l. 8 za 59.000; Michał Lipiński od Berty Sołtyńskiej kamieniczkę w ul. Żulińskiego l. 8 za 30.000; Aniela Hubicka od Józefiny Fischer kamienicę w ul. Zyblikiewicza l. 29 za 57.000; Zofia Angermanowa od Julii Topolnickiej kamieniczkę w ul. Sadownickiej l. 8 za 35.260; Stanisława Malensch od dra Szymona Schaffa kamienicę w ul. Wincentego Pola l. 1 za 74.000; dr. Józef Grünberg od Kamili Motylewskiej kamienicę w ul. Zielonej l. 3a za 251.000; X. Andrzej Szeptycki od Jana Styki kamienicę w ul. Ziemiałkowskiego l. 2 za 135.000; Andrzej Romaszkan o

Aleksandra Jankowskiego grunt przy ul. Lindego l. 6 za 47.000; Franciszek Podgórski od Kazimiery Podgórskiej parcelę przy ul. Lindego l. 4 za 32.400; Simche Silberstein od hr. Maryi Badeniowej grunt przy ul. Badenich po 230 koron za sążeń.

Artyści polscy w Salonie niezawisłych. W tegorocznym „Salonie artystów niezawisłych" w Paryżu, znajduje się bardzo pokaźna liczba dzieł polskich malarzy. Między niemi — jak się wyraża prasa paryska — „są talenty wszelkich szkół, talenty bez szkoły i wreszcie talenty, które same kiedyś staną się może szkołą".

Z więcej znanych nam artystów wystawiła tylko p. Olga Boznańska cztery płótna. Zresztą są same nazwiska mało nam znane, lub prawie wcale nieznane, jak: Andrychiewicz, Grabowska, Gierszyńska, Grancowa, Marya Szeliga, Szpodrowski, Bujek, Dyzmański, Homolacz, Kaiser, Siedlecki, Kozierowski, Koźniewski, Petrokowska, Nawrocki, Żak, Kaniowa-Kraszewska etc. Po raz pierwszy wystąpił publicznie na tej wystawie młodziutki, zaledwie 20 lat liczący artysta p. Hulewicz z Poznania. Ma to być talent olbrzymi. Wyszedł on ze szkoły krakowskiej, a w Paryżu bawi dopiero od roku. Dał on dwa płótna: fantastyczny obraz pod tytułem „Rewolucya" i rodzajowy: „Pasterz grający na flecie". Znawcy przepowiadają temu młodemu artyście wielką przyszłość. Także Bolesław Biegas dał kilka obrazów, z których jednak jeden, zatytułowany „Wojna rosyjsko-japońska" był do tego stopnia nieprzyzwoitym, że wywołał ogólny protest publiczności i ostatecznie został z polecenia komisarza policyi usunięty z wystawy.

Rzeźbę polską reprezentuje tylko jeden artysta, p. Józef Jasiński, ale — jak pisma paryskie zapewniają — przedstawia ją bardzo godnie. Prace jego, cechuje obok gruntownej znajomości anatomii, wielki polot poetyczny.

Samobójstwo. Nocy wczorajszej nad ranem zastrzelił się z rewolweru w parku Stryjskim szesnastoletni chłopak, Erwin Kühner. Był on praktykantem gospodnim i zajęty był kolejno w kilku tutejszych kawiarniach, z których z każdej po krótkim czasie wydalono go z powodu złego prowadzenia się.

Kradzież pomnika. W gmachu wiedeńskiej handlowej szkoły jubileuszowej im. arcyksięcia Rainera był w westybulu umieszczony bardzo piękny i cenny pomnik tego arcyksięcia wykonany w wielkiej płycie marmurowej jako płaskorzeźba. W nocy z 2 na 3 bm. zakradł się ktoś do gmachu tej szkoły, wyjął ową wielką płytę marmurową ze ściany, w której była wmurowana i ukradł ją. Zarząd tej szkoły jest tak niedbały, że nie spostrzegł braku pomnika. Dopiero radzca szkolny p. Goldbach, który w sobotę przybył do tej szkoły na inspekcyę, spostrzegł, że pięknej płaskorzeźby nie ma, a w ścianie pozostało tylko jej kamienne obramowanie.

Temperatura dnia 2 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +6, w Salcburgu +7, w Gracu +6, w Pradze +10, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +10, w Berlinie + 8, w Hamburgu +7, w Monachium +11, w Zurychu +10, w Genewie +10, w Lugano + 8, w Anglii + 8, w Paryżu +10, w Biarritz +13, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +9, w Rzymie + 9, w Neapolu +12, w Palermo +13, w Madrycie +10, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +5, w Wilnie +5, w Warszawie +9, w Moskwie +11, w Kijowie +12, w Odessie +11, w Serajewie + 6, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +14, w Sofii +11, w Konstantynopolu + 15, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Wieliczce Kazimierz br. Przychocki, notaryusz miejscowy, w 70 roku życia. — W Hucisku Zofia z Uznańskich br. Lipowska, właścicielka dóbr ziemskich w 73 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 30 R. na słońcu. Bar. 770. Nieruchomy. Pogoda. Upał.

Wie czemu.

— Więc aż dwie posady kasyera ci ofiarują? Jedną w Wiedniu, drugą w Hamburgu? A gdzie przyjąłeś?

— No — naturalnie w Hamburgu...

Korespondencya Redakcyi. *WPani C. Lina.* Feljeton Pani jest prześliczny i napisany z wielką subtelnością. Proszę nam więcej takich przysłać, jeżeli ma Pani w swojej tece. Co się zaś tyczy Jej wierszy, to pragniemy wprzódy porozumieć się z Nią i w tym celu prosimy o przysłanie nam swego adresu. Zechce nam Pani wybaczyć, że Jej manuskrypt tak długo leżał w Redakcyi, ale byliśmy tak zajęci, że nie mogliśmy znaleźć wolnej chwili do przeczytania go. Dzisiaj bardzo żałujemy, że zmusiliśmy Panią oczekiwać tak długo na decyzyę. To też przepraszamy Ją serdecznie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Juliusz Cezar" Schillera. — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Tosca," opera Pucciniego. — We czwartek popołudniu „Sherlock Holmes," komedya Conana Doyla; wieczorem „Wesoła wdówka." W piątek po raz pierwszy „Osobna sypialnia," krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra. — W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy," czyli „Przeor Paulinów," dramat historyczny Juliana z Poradowa; wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Straszny dwór," opera Moniuszki, wieczorem „Juliusz Cezar" Szekspira. — W poniedziałek „Osobna sypialnia".

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Syzyfowe potomstwo," tragikomedya rodzinna Wł. Zalewskiego; we środę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Beatrix Cenci" Słowackiego; we czwartek popołudniu „Wesele" Wyspiańskiego; wieczorem „Don Carlos" Schillera; w piątek „Halka" Moniuszki; w sobotę „Zażarty automobilista"; w niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy" Bałuckiego; wieczorem „Zażarty automobilista".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 maja.

(Z). Bliskie rozpoczęcie dalszych rokowań o odnowienie ugody z Węgrami skłania spekulacyę giełdową do zajęcia stanowiska wyczekującego. Zasadnicza jednak tendencya giełdy była silna, do czego przyczyniła się przedewszystkiem haussa walorów górniczych w Berlinie.

Bardzo znaczną zwyżkę uzyskała dziś renta rosyjska, której kurs zbliża się już do 86.

Z akcyj przemysłowych największą zwyżkę uzyskały akcye fabryki naboi w Wirtenbergu. Fabryka ta bowiem otrzymała od rządu serbskiego obstalunek 40 milionów naboi karabinowych po cenie 109 franków 85 centimów za 1.000 naboi.

Z Koszyc donoszą, że run na tamtejszą Kasę oszczędności nie ustaje. Kasa ta jest towarzystwem akcyjnem z kapitałem miliona koron. Cały ten kapitał uważać można za przepadły, zarówno jak i cały fundusz rezerwowy, a nadto i część wkładek w sumie 700.000 koron. Powodem katastrofy jest nieoględne udzielanie kredytu wekslowego.

Z Berlina donoszą, że komisya budżetowa parlamentu niemieckiego uchwaliła wezwać rząd o zniżenie podatku od cukru z 14 na 10 marek za centnar metryczny. Tylko w Austryi ani się śni rządowi zniżyć podatek od cukru, wynoszącego jak wiadomo 38 koron od 100 kilogramów.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 4-ego maja. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 9·10—9·30, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·10—7·30, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·60—9·80, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 0·00—0·00, jęczmień browarniany 9·00—10·00, groch pastewny 8·50—9·00, groch do gotowania 10·00—11·00, wyka 7·00—7·50, bobik 7·70—8·00, koniczyna czerwona 67·00—75·00, koniczyna biała 40·00—50·00, koniczyna szwedzka 65·00—75·00, tymotka 34·00—38·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 43·50—43·75, ekskontyngentowany 23·50—23·75.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 kwietnia do 5 maja bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.10—9.30, żyto 7.10—7.30, jęczmień browarny 8.80—9.50, pastewny 0.00—0.00, owies 9.70 — 10.10. Kukurudza 7.00—7.20. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 10.25—11.00, pastewny 8.50—9.00, bobik 7·35—7.60, wyka 6·90—7.30. Koniczyna czerwona 65.00—.75·00, biała 37.50 do 50.00, szwedzka 65.00—75.00, rzepak zimowy 12.75 13.00, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka 35.00—38.00. Chmiel 70.00—90.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 45.15 do 45.50. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 25.70—26.00.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 4 maja 1907. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

Pomyślne prognozy stacyi meteorologicznej, a właściwie rzeczywiście od trzech dni ustalająca się pogoda wywołały spadek cen, które w ciągu tygodnia osiągnęły możliwy zenit zwyżki. Pomimo jednak dość silnej wstecznej tendencyi różnica cen dzisiejszych od poprzedniotygodniowych *in plus* pozostaje widoczną. Obrót efektywnej pszenicy wynosił dzisiaj 11.000 metr. cetn. z początku o 10 hal. taniej, w dalszym ciągu niezmiennie. Terminówki notowały wyżej. Pszenica na październik 9.44. Żyto na październik 7.84. Kukurudza na majlipiec 5.84, owies na październik 6.84. Kursa końcowe: Pszenica na październik 9.54, żyto na październik 7.97, kukurudza na lipiec 5.81, owies na październik 6.86. Smalec 76.50, trzypołciowa słonina 67.00, czteropołciowa 63.00. Usposobienie silniejsze. Wszystko w koronach za 50 kg. pierwsze koszta.

Ruch wyborczy.

Rzeszów. Wczoraj wygłosił tu mowę kandydacką gubernator Banku austro-węgierskiego dr. Biliński na zgromadzeniu wyborców z miast Rzeszowa, Sędziszowa i Ropczyc.

Dr. Biliński zaznaczył na wstępie, że wezwany przez znaczne koło wyborców miasta Rzeszowa postanowił kandydować i przedstawia się przedewszystkiem jako umiarkowany konserwatysta, dla którego zarówno narodowe dążenia, jak i postępowy polityczny i ekonomiczny program narodowego stronnictwa demokratycznego, które w miastach z natury rzeczy ma wielu zwolenników, są sympatyczne.

Przechodząc do swego politycznego programu, oznaczył kandydat jako pierwszorzędny polityczny obowiązek kraju utworzenie jednolitego i solidarnego Koła polskiego, w którem, jak dotychczas, zastąpioneby były wszystkie polityczne i gospodarcze koła kraju. O ile można ocenić obecne położenie, tylko trzy stronnictwa odmówiłyby wstąpienia do Koła polskiego. Są to t. zw. syoniści, którzy, zdaje się, zapominają, iż w Galicyi stosownie do pięćsetletniej tradycyjnej tolerancyi nie istnieje antisemityzm rasowy, — że zgodne postępowanie żydów z narodem polskim nigdy im nie wyszło na szkodę, że wreszcie tylko w solidarnym związku z Polakami może być złagodzone owe niepokojące zubożenie żydów, które, co prawda, wynikło wskutek ekonomicznych zarządzeń i organizacyj w kraju w ciągu ostatnich dziesiątek lat. Co się tyczy dalej t. zw. stronnictwa ludowego, które również chce trzymać się zdala od Koła polskiego, udzielano upoważnienia do rokowania z ówczesnymi przedstawicielami stronnictwa ludowego w Radzie państwa w sprawie wstąpienia ich do Koła polskiego, aby im umożliwić przekonanie się, czyby im tak, jak wielu innym postępowym posłom, nie była dana sposobność utorowania drogi swym zasadom do zwycięstwa. Przecież w ostatniej sesyi Rady państwa zdołała demokratyczna frakcya Koła polskiego przekonać rzekomo nieprzejednaną konserwatywną większość, że powszechne prawo głosowania należy zaprowadzić. Członkowie polskiego stronnictwa ludowego postawili podczas wspomnianych wyżej rokowań takie warunki swego wstąpienia do Koła polskiego, które naraziłyby solidarność Koła na niebezpieczeństwo. Koło polskie nie może jednak pozwolić na naruszenie tej głównej zasady. Od owego czasu przykładali się członkowie stronnictwa ludowego nietyle do wytworzenia i przeprowadzenia pozytywnego programu, ile do bezustannego siania nienawiści do Koła polskiego. Jeszcze bardziej smutną jest okoliczność, że także trzecie stronnictwo, które nie chce wstąpić do Koła polskiego, socyali demokraci, uwzięło się w kraju i w Radzie państwa w podobny wrogi sposób występować przeciw Kołu.

Jakkolwiek kandydat pojmuje ewolucyę socyalno-demokratycznej doktryny, zmierzającą do szczęśliwej, pokojowej, postępowej reformy społecznej (nie odnosi się to naturalnie do podobnych socyalno-rewolucyjnych aktów, jak w Królestwie Polskiem), to jednak tem mniej może zrozumieć, iż mężowie tych zdolności i stopnia wykształcenia, jak w polskiej socyalnej demokracyi, wszystkie swe dążenia i całą swą wymowę poświęcają temu celowi, aby Koło Polskie i polską szlachtę podawać w pogardę i nienawiść. Od owych dwóch stronnictw pochodzi zjadliwe przezwisko „szlachcice", którego odtąd także niemiecka opinia publiczna używa w odniesieniu do jednej warstwy społecznej narodu polskiego, która przy wszystkich swych ludzkich błędach dziesiątki lat pracowała dla sprawy publicznej w państwie i kraju. Nigdzie w świecie a najmniej w Galicyi nie bywało, aby jeden stan jako taki obrzucano obelgami i wyszydzano. Jeżeli Koło polskie w latach poprzedzających ostatni okres straciło na znaczeniu, to przypisać to należy wyłącznie tego rodzaju sposobowi walki przeciwników, a jeżeli w ostatniej sesyi doszło Koło Polskie do szczytu swego politycznego znaczenia, zawdzięcza to solidarności swej i wzajemnemu uwzględnianiu swych wzajemnych politycznych i socyalnych interesów przez połączonych w Kole Polskiem posłów z różnych stanów.

Natychmiast po ukonstytuowaniu wielkiego, solidarnego Koła Polskiego, Koło to przedewszystkiem będzie musiało się zająć swym stosunkiem do Rusinów. Ciężką i bolesną jest krzywda, jaką Rusini wyrządzili w ostatnich miesiącach Polakom przez rozpowszechnianie zupełnie błędnych wiadomości i danych co do ich rzekomego postępowania względem narodu ruskiego w Galicyi. Cała niemiecka publicystyka, ba, nawet członkowie sejmu rzeszy niemieckiej użyli tych nieszczęsnych fałszów jako broni przeciw Polakom i przez to Polacy utracili prawie wszystkie sympatye. Z konieczności Koło Polskie będzie musiało szukać parlamentarnego środka, celem wykazania przed Europą, że język ruski w Galicyi cieszy się największą swobodą w szkole i nauce religii, dalej w obradach sejmowych i w korespondencyi z władzami państwowemi, oraz że Sejm galicyjski popiera finansowo wszelkie kulturalne dążenia Rusinów. Atoli obecna walka wyborcza nie powinna polityków polskich, patrzących w dal, powstrzymać od tego, by jako prawdziwi mężowie stanu już w ciągu walki myśleli o pokoju. Jakkolwiek na program Rusinów, zmierzający do podziału kraju na dwie części, Polacy już z tego powodu nigdy nie mogą się zgodzić, że nie wolno im w Galicyi wschodniej zrzekać się licznych owoców swojej 600-letniej pracy kulturalnej, oraz wydawać na zatratę narodowej egzystencyi również licznej tamże ludności polskiej, to jednak z drugiej strony niepodobna pomyśleć, ażeby dwie narodowości właśnie po 600 latach współżycia, musiały trwale obok siebie żyć w waśni. Koło Polskie nie uprawiało nigdy egoistycznej narodowo-polskiej polityki. Nie czyniło tego wówczas, gdy Rusini posiadali małe tylko zastępstwo w radzie państwa a także w przyszłości musi ono starać się postępować łącznie z rozważnymi żywiołami z pośród przyszłego przedstawicielstwa ruskiego w Radzie państwa. Musi ono tak postępować nietylko w celu rzeczywistego popierania interesów krajowych obu narodowości, lecz także ze względu na swe stanowisko polityczne w Austryi, a nawet ze względu na położenie naszych rodaków w innych państwach.

Wzmocnione przez spodziewane porozumienie z Rusinami, Koło polskie musi wypatrywać sojuszników w Izbie poselskiej, liczącej 516 członków. Czy w nowej Izbie rzeczywiście utworzone będą: blok niemiecki i blok słowiański, to na razie pomijamy. Bądź co bądź, Koło polskie przy zjednywaniu sobie sojuszników o tyle mieć będzie wolną rękę, że na podstawie doświadczeń najświeższej przeszłości oduczyło się ono kierowania się w tym względzie momentami uczuciowymi. Dziesięcioletnie wrogie ataki prasy niemieckiej i polityków niemieckich na naród polski jako taki, z drugiej zaś strony mało przyjazna postawa czeskich mężów stanu w kwestyi reformy wyborczej i kwestyi ruskiej, wpoiły w Polaków przekonanie, że przy zawieraniu sojuszów parlamentarnych w pierwszym rzędzie niewątpliwie muszą kierować się interesem państwa, następnie jednak powinni sojusz taki czynić zawisłym od ścisłego rozważenia możliwości realnego, silnego popierania wzajemnego interesów narodowych.

Jest to sprawa chłodnego obrachunku. Ale bynajmniej nie w duchu podarunków finansowych, z których, jak wiadomo, tak często czyniono nam zarzuty; albowiem z jednej strony interes narodowy nie utożsamia się z finansowym, a z drugiej każda część państwa w danych warunkach może wymagać pomocy finansowej, nawet wówczas, gdy nie płaci tak, jak Galicya, poza formalnymi podatkami, uiszczanymi przez ogół ludności, jeszcze innych olbrzymich podatków w tem znaczeniu, że tworzy bardzo obszerny teren zbytu dla najważniejszych wyrobów przemysłu innych krajów koronnych.

Czy przez zawarcie sojuszów da się uzyskać większość, to oczywiście dzisiaj jest jeszcze niewiadome; gdyby jednak rzeczywiście udało się Kołu polskiemu wejść do większości parlamentarnej, to zawsze powinno pamiętać o tem, że uczestnictwo w takiej większości przedewszystkiem nakłada obowiązki, a dopiero potem nadaje prawa. Najpierwszym zaś obowiązkiem jest nie uciskać mniejszości, lecz przy udziale w rządach uwzględniać także uprawnione narodowe i ekonomiczne interesy.

Pierwszem zadaniem większości parlamentarnej jest wpływanie na utworzenie i samo utworzenie rządu parlamentarnego. Mówca zawsze, także wówczas, gdy był członkiem rządu urzędniczego, oświadczał się za zasadą rządów parlamentarnych, których członkowie pociągają swe stronnictwa nietylko do udziału w korzyściach, jakie mają partye rządowe, lecz także do ofiarnego spełniania obowiązków na rzecz interesów państwa.

Na szczęście to pierwsze zadanie łatwiej będzie spełnić przyszłej większości parlamentarnej, ponieważ obecnie znajdzie się u steru rząd, który nietylko dba ciepłem sercem o interesy Galicyi, lecz także posiada silną przymieszkę parlamentarną.

Utworzona w ten sposób większość, zarówno jak i jej rząd, nie powinna zapominać o tem, że w Austryi istnieją stronnictwa nietyle polityczne, co narodowe. Chociażby bowiem po wyborach, jak przepowiadają, stronnictwa chrześcijańsko-społeczne i agrarne weszły w największej sile do Izby poselskiej, to mówca nie wierzy w dalsze proroctwa, że powszechne wybory położą kres walkom narodowościowym. Z tego zaś wynika, że drugiem z rzędu zadaniem przyszłej większości powinno być przyłożenie ręki do kwestyi narodowościowej, o ile ona według swej istoty i brzmienia konstytucyi należy do kompetencyi Rady państwa, tudzież rozwiązanie jej bez zamiaru majoryzowania, drogą ogólnego pokoju, zawartego przez wszystkie narodowości. Dopiero po dokonaniu takiego czynu, o znaczeniu prawie że ogólno-dziejowym, Rada państwa byłaby dość potężną i zdolną do spełnienia wszelkiej koniecznej reformy konstytucyjnej, politycznej, społecznej i gospodarczej.

Niestety, mało jest widoków, aby nowo wybranej Radzie państwa pozostawiono czasu i sposobności dla tej tak doniosłej pracy. Zaraz bowiem w pierwszych dniach swego istnienia zapuka do jego bram sprawa ugody z Węgrami. Obecny ekonomiczny stosunek między Austryą a Węgrami posiada ową prawną konstrukcyę, którą ułożył z rządem węgierskim gabinet Badeniego w r. 1897, lecz w Radzie państwa przeprowadzić nie zdołał, a która następnie, gdy tymczasem pierwszy gabinet Gautscha zawarł prowizoryalną umowę na mocy §. 14., weszła w życie w roku 1899 również na podstawie §. 14. za rządów hr. Thuna wraz z narzuconymi Austryi w formule Szella gorszymi warunkami. Okoliczność, iż w minionych 8 latach podczas obowiązywania tego porozumienia, rolnictwo, a zwłaszcza przemysł i handel doszły do niespodziewanego rozkwitu, dowodzi, że treść owej konstrukcyi nie była dla Austryi tak szkodliwą, jak utrzymywano po upadku gabinetu Badeniego. O tem zwłaszcza, że także nowy statut bankowy, z powodu którego zarzucono mówcy wydanie austryackich interesów na łup innym, nie był tak bardzo chybionym, świadczy fakt, iż Bank w ciągu ostatnich 8 lat zdobył w Europie wybitne miejsce, że Bank ten utrzymywał w państwie przez ten cały czas niską stopą procentową $3^1/_2$—$4^1/_2$%, inaczej jak w Anglii i Niemczech, że wreszcie, w ciągu tych 8 lat nie było wypadku, aby poddany austryacki użalał się na poszkodowanie przez jakiekolwiek rzekomo w interesie Węgrów wydane zarządzenie administracyi Banku.

Formuła Szella wymaga nowego uregulowania stosunku ekonomicznego między Austryą a Węgrami z oznaczeniem pewnego terminu, a gdy na Węgrzech stronnictwo liberalne, przychylnie usposobione dla wspólności, upadło, zanim układ Szella z Koerberem mógł stać się ustawą, zatem Austrya stoi wobec żądań węgierskiej partyi niezawisłości, która obecnie przyszła do władzy, a która zamierza przeprowadzić rozdział gospodarczy obu terytoryów państwowych. Nikt nie może zaprzeczyć Węgrom prawa przeprowadzenia w r. 1911 rozdziału banku, a w r. 1917 rozdziału cłowego. Ale i temu nikt przeczyć nie będzie, że taki rozdział byłby zwiastunem rozdziału politycznego. O żądaniach wojskowych Węgrów, mówca jako niefachowy nie może wydawać sądu; co do gospodarczego zaś rozdziału snadnie można przepowiedzieć, że jeżeli w obu połowach monarchii obiegać będą odmienne banknoty z odmienną wartością wewnętrzną, jeżeli cła między niemi pozmieniają konjuntury handlowe w obu tych połowach i jeżeli nadto przyszłe traktaty handlowe z zagranicą będą musiały być zawierane według odmiennych punktów widzenia ekonomicznych, a pośrednio i politycznych, to w takiej monarchii wspólność armii nie mogąca się obejść bez możliwości dowolnego przenoszenia korpusu oficerskiego, a tak samo i wspólność dyplomacyi, opierałaby się na bardzo kruchych podstawach. A ponieważ mocarstwowe stanowisko monarchii na zewnątrz tworzy jeden z głównych filarów polityki polskiej w Austryi, przeto zdaniem mówcy Koło polskie przy wielkiej sympatyi narodu polskiego dla narodu węgierskiego, a z poświęceniem interesów Galicyi będzie musiało dopóty wstawiać się za utrzymaniem gospodarczej i politycznej jedności monarchii, póki cel ten przez współdziałanie czynników konstytucyjnych w Austryi wogóle jeszcze da się utrzymać.

Następnie mówca jeszcze potrącił o kilka szczegółowych kwestyj ustawodawczych, jakoteż o sprawy, które specyalnie dotyczą interesów jego okręgu wyborczego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn. *Times* zamieszcza artykuł wstępny, obejmujący dwie szpalty, omawiający stanowisko Polaków w dumie. Pismo wyraża wielkie uznanie dla politycznej dojrzałości polskiego narodu w Rosyi. Artykuł podnosi, że polska reprezentacya w dumie jest nawskróś patryotyczną i wzięła sobie za zadanie wzmocnienie narodu polskiego środkami moralnymi, ekonomicznymi i konstytucyjnymi. Mimo to, że celem jej jest daleko idąca autonomia, nie ma ona absolutnie życzenia oderwania Polski od Rosyi, gdyż wie, że Polska po odłączeniu się od Rosyi byłaby wystawioną na największe niebezpieczeństwa, niż jest niem dzisiaj panowanie rosyjskie. — Fakt, że polska reprezentacya potrafiła poprzeć wojskowe przedłożenie rosyjskie, nie ustępując w niczem ze swego patryotycznego stanowiska, że połączyła patryotyzm polski z nowym patryotyzmem dla państwa rosyjskiego, jest doniosłem wydarzeniem nietylko w historyi polskiej, lecz także w historyi Europy i całego świata.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa o fałszowanie metryk w tutejszym izraelickim urzędzie metrykalnym. O zbrodnię nadużycia władzy urzędowej obwiniony jest zastępca urzędnika biura metrykalnego Dawid Richter, o współwinę ojciec jego Abraham, i Nuchem Eber Icykowicz, dla którego wyrobiono fałszywą metrykę i świadectwo przynależności.

Kopenhaga. Onegdaj przybyło tu około 200 rosyjskich socyalnych demokratów. Wczoraj wezwał ich dyrektor policyi i oświadczył im, ażeby przed północą wyjechali z Danii, inaczej będą wydaleni. Na to wszyscy odjechali do Szwecyi. Jaki cel był ich przyjazdu, niewiadomo.

Włoszczowa. Na uroczystość odsłonięcia pomnika Czarnieckiego przybył O. Rejman z Jasnej Góry; przybyć ma około 60 xięży i przeszło 12.000 ludności z bliższej i dalszej okolicy. Po odsłonięciu nastąpi uroczysty pochód ze składaniem wieńców. Straż honorową pełnić będą członkowie straży ogniowej. W czasie nabożeństwa śpiewać będzie „Lutnia" z Częstochowy.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 6 maja. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. L. br. Brückman z Monasterzec. Z. br. Brunicki z Węgier. J. Murany z Krakowa. Dr. Szajna i pp. Lewakowscy z Drohobycza. S. Grabowski z Rosyi. J. Madeyscy z Gajów. Pp. Łobaczewski z Mostów. N. Abgarowicz z Żydaczowa. J. Aslan ze Stanisławowa. F. Skarzyński ze Szwejkowa. A. Reiss z Jasła. Pp. Jaworscy z Ostrowczyka. H. Ostermayer z Podwołoczysk. J. Zelinka z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 6 maja. A. Schüslowie z Brzeżan. S. Hyżycki z Przemyślan. A. Bocheński, Z. Sulikowski, M. Daszkiewiczowa, Z. Pilarska i E. Dolinar z Krakowa. W. Kerp z Kassel. E. Heinemann z Brauman. J. Zwiernicki z Zwiernika. L. Jawec z Horodnicy. M. Sawiccy z Halicza. S. Mayer, J. Wirl, S. Beckmann, H. Mendel, L. Schramek, H. Lobl, R. Berger, K. Hauber, J. Schleyder, M. Friedenfeld, L. Zupnik i H. Kutschera z Wiednia. S. Tarchalski z Doliny. A. br. Kochanowski z Stawczan. J. Hejdowie z Drohobycza. J. Tarczyńscy z Kamionki Strumiłowej. N. Stocker z Borysławia. N. Solarik z Bóbrki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 maja.

5% renta rosyjska na r. 1907 85.50.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.35 — 4% listy 81. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88, takież $4^1/_2$% 82.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*** 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.34*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 5·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34]

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Perthab-Ling, główny przywódca straży pałacowej, jaśniał w tych wypadkach niezrównaną chwałą. Dni te były dla niego najpiękniejszem polem popisu. Co chwila pędził galopem na czele swoich ludzi w zamiarach tajemniczych, ale niezmiernie ważnych.

Wzajemne odwiedziny króla i przybyłych gości zajęły całe dwa dni. Każdy radża przybywał w otoczeniu swojej świty do pałacu, a w pół godziny potem maharadża, okryty klejnotami, śpieszył srebrną karetą odwdzięczyć się za tę uprzejmość, wśród huku dział, które wzruszonej ludności oznajmiały o tym szczęśliwym wypadku.

Wrzawa nie ustawała nawet z zapadnięciem nocy, a wrzaski i muzyka trwały w obozie do rana. W tych godzinach zabawiali gości komedyanci, śpiewaczki i tancerki, bajarze, siłacze i wszelkiego rodzaju zapaśnicy, którzy o zmroku zwykle rozpoczynali przedstawienia. Była to także pora, ulubiona przez włóczęgów, którzy zwiedzali namioty pod najrozmaitszymi pozorami.

O świcie rozlegały się znów hałaśliwe dzwonki, grzechotki i nawoływania w świątyniach, a Kasi się zdawało, iż w każdym z tych dźwięków słyszy jęk cichy małego Kunwara, który przez post, modlitwę i oczyszczenia miał być przygotowany do zawarcia ślubów małżeńskich. Widywała go teraz równie rzadko, jak Tarwin króla. Na wszelkie domagania się odpowiadano niewzruszenie: — „Teraz jest z kapłanami“.

Tarwin przeklinał całe duchowieństwo Rhatory i z tłumioną wściekłością posłał do dyabła fakirów, którzy się uwijali koło niego.

— Czyż się nigdy nie skończy ta głupia historya? — powtarzał. — Przecież nie mam czasu wiekować tu z wami!

Po tygodniu bankietów i uroczystości, na drodze z Bombaju, którą przyjechała Kasia, ukazały się dwa powozy. Pięciu Anglików i trzy Angielki przybywali, aby zostać oficyalnymi świadkami zbrodni, której spełnieniu przeszkodzić nie mogli, ubolewając nad nią z głębi przekonania.

Przedstawiciel władzy, t. j. oficyalny delegat wice-króla Indyi, usiłował nakłonić radżę w imię postępu i cywilizacyi, aby małżeństwo syna odłożył do właściwego wieku. Maharadża wymawiał się jednak zwyczajem, tradycyami, wpływem kapłanów, i osłodził swoją odmowę wspaniałomyślnym darem dla jednego ze szpitali kobiecych w Kalkucie!

Tarwin ze swojej strony nie mógł się pogodzić z niedorzeczną komedyą, w której dwoje dzieci miało być aktorami. Przy tej sposobności przedstawiono go delegatowi, który bardzo skwapliwie wypytywać zaczął młodzieńca o szczegóły pracy nad Ametem. To wydawało się Tarwinowi ostatniem słowem zniewagi w tej chwili, gdy tracił czas daremnie, nie zdobywszy dotychczas żadnej istotnej i pożytecznej wskazówki, któraby go zbliżyła do celu wyprawy. Odpowiedział też niezbyt uprzejmie, stawiając jednocześnie surowe zarzuty co do występku, który spełniano w pałacu publicznie. A gdy delegat oznajmił dość oschle, iż związek ten należy do konieczności politycznych, Tarwin tak wyraźnie posłał go do dyabła razem z podobnymi względami, iż urzędnik, oprócz zdumienia, nie znalazł żadnej innej odpowiedzi dla brutalnego Amerykanina. Rozstali się ozięble, z wyraźną niechęcią.

Lepiej mu się powiodło z resztą towarzystwa. Żona delegata, wysoka brunetka, urodzona w Indyach wschodnich, i należąca do rodziny, która oddawna kierowała losami tego kraju, zwiedziła szpital Kasi, a ponieważ była tylko kobietą, nie zaś urzędnikiem lub przedstawicielem oficyalnym, zachwyciła się dziełem młodej Amerykanki o smutnych oczach i skromnem obejściu. To przejednało dla niej Tarwina, który starał się odtąd zająć ją rozmową. W końcu usłyszał od niej, że jest człowiekiem niezwykłym. — Ale — dodała zaraz — wiadomo panu zapewne, że wasi współrodacy są więcej niezwykli, niż inteligentni.

Wśród przyjęć i rozrywek Tarwin ani na chwilę nie zapomniał o swojej godności obywatela Topazu, najczęściej też to miasto, w którem zostawił pół serca, było przedmiotem jego rozmowy. Nazywał je chętnie „miastem czarodziejskiem“, dając do zrozumienia, iż pod tem przezwiskiem znają je wszyscy mieszkańcy Zachodu.

Młoda Angielka nie nudziła się z nim wcale, owszem bawiła ją rozmowa o działach ziemi, izbie handlowej, wyborach, liniach kolei itp. Razu jednego Tarwin wspomniał o przedmiocie, który obecnie zajmował go niemal wyłącznie: Czy słyszała o naszyjniku? Czy widziała kiedy Naulahka? Czy wie co o nim?

Nie, nic nie wiedziała, gdyż wszystkie myśli jej były zwrócone w jednym kierunku: wrócić na wiosnę do siebie. — „Do siebie:“ to znaczyło — do małego domku w Londynie, w pobliżu Kryształowego pałacu, gdzie chował się jedyny jej trzyletni synek. Zresztą wszystko jej było równie obojętne: i małżeństwo następcy tronu, i cała Rajputana, naturalnie nie wyłączając Naulahki. Tarwin domyślił się tylko i odgadł, że ci ludzie większą część życia spędzili w tym kraju. Gdy rozmawiali z sobą, sprawiali wrażenie cyganów, którzy się zatrzymali na gościńcu i czekają, aż koń wypocznie, aby pojechać dalej. Wszystko tu było dla nich tymczasowem, przemijającem i obojętnem; czekali, dążyli do czego innego. Dla nich wesele księcia było tylko nudną przygodą w podróży, z którą pragnęli skończyć jak najprędzej. I nic więcej. Jedno z nich wyraziło się nawet, iż zazdrości Tarwinowi, który może jeszcze wierzyć, że kraj ten prócz przykrości może dać komu coś więcej.

Ostatniego dnia ceremonii od samego świtu armaty biły ze wzrastającą siłą, w powietrze wzlatywały ognie sztuczne, barbarzyńska muzyka starała się zagłuszyć nieopisaną wrzawę, konie rżały, słonie szalały co chwila, a dzikie, twarde głosy odśpiewały: „*God save the queen!*“ w sposób tak prawdziwie wschodni, że prawdopodobnie żaden Anglik europejski nie poznałby tego hymnu.

Wieczorem Kunwar miał się ukazać publicznie na bankiecie, podczas którego delegat angielski wniesie zdrowie jego i panującego monarchy. Miał być sam, gdyż narzeczona według miejscowych zwyczajów nie może ukazywać się publicznie. Mówiono, iż odpowie delegatowi po angielsku, i wszystko to niezmiernie zaciekawiło dwór cały.

Tarwin zaczynał wątpić, czy kiedykolwiek w życiu zobaczy jeszcze księcia, i przed wieczorem udał się konno do miasta. Przed domami w przedsionkach płonęły pochodnie, czarni mieszkańcy pustyni, którzy nigdy w życiu nie oglądali człowieka białego, zatrzymywali mu konia za cugle, przyglądali mu się ciekawie i puścili następnie z mruczeniem życzliwem, oznaką zadowolenia. Różnobarwne turbany mieniły się w blasku płomieni, niby drogie kamienie; w oknach, na balkonach, w przedsionkach, na dachach siedziały z zasłoniętemi twarzami kobiety. Z zapadnięciem nocy Kunwar miał się udać ze świątyni pod wspaniały namiot królewski, gdzie go oczekiwała zapowiedziana uczta. Miał przybyć na słoniu, na czele całego orszaku słoni królewskich, przybranych wspaniale.

Tarwin umiał sobie utorować drogę wśród tłumu, zalegającego plac przed świątynią i szerokie schody. Chciał się przekonać tylko, jak dziecko wygląda, gdy będzie wychodziło ze świętego miejsca. Drzwi świątyni były zamknięte, a czerwone światło pochodni odbijało się w kosztownych ozdobach z kości słoniowej i srebra, któremi były wykładane. Z daleka jak szum wody dochodził potężny oddech słoni, a kiedy niekiedy ryk tych zwierząt zagłuszał wrzawę tłumu.

Oddział konnicy, kurzem okryty i zmęczony dziennym trudem, nadaremnie usiłował zrobić miejsce wolne dla mającego tu nadciągnąć orszaku. Łatwiej byłoby chyba rozdzielić barwy tęczy. Z dachów sąsiednich domów kobiety rzucały kwiaty, cukierki, ziarnka zabarwione ryżu, a młodzi śpiewacy, nie włączeni jeszcze do nowego dworu księcia, śpiewali hymny na cześć radży, Kunwara, wice-króla, delegata, pułkownika Nolana i każdego wreszcie, od kogo się spodziewać mogli kilku centów.

Jeden z nich spostrzegł Tarwina i natychmiast zaczął śpiewać na cześć jego: —Biały człowiek przybył z daleka, z za morza, aby powstrzymać w biegu fale rzeki i kraj cały zasypać złotem; chód jego podobny do chodu wielbłąda na wiosnę, groźne oko przypomina królewskiego słonia, a gdy przejeżdża konno, serca kobiet rwą się ku niemu z zachwytem miłości. Hojność jego niewątpliwie nagrodzi wspaniale twórcę tej skromnej balady, i imię jego będzie uwiecznione w kraju, dopóki istnieć nie przestanie pięciobarwny sztandar Gokral-Seectarum, póki naszyjnik zdobić będzie piersi jego królów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.